Nr. 186. Lwów. — Środa dnia 17 sierpnia. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla nabywania na kartkami, należy składać w trafice p. J. Wasiaego, ul. Czarnieckiego l. 2, w biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 21 i w trafice przy ul. Karola Ludwika l. 5.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja Przeglądu ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: Prenumeratę: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Liberata Op.
Jutro: Heleny Ces.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 4·0
Zachód „ 7 „ 1·0

Długość dnia g. 13 m. 57·0
Ubyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

O ile wnosić można z głosów prasy inspirowanej, jawnie półurzędowej, to w gabinetach są w kłopocie co myśleć o wyprawie Koburga do Bułgarji. Z razu mocno się rozgniewano na niego — zarówno w Wiedniu, jak w Petersburgu i w Londynie. Wiedeńskie półurzędowe dzienniki przyrównały podróż ks. Ferdynanda do wyprawy Jazona po złote runo, nazwały tę podróż awanturą na własne ryzyko i odpowiedzialność. Sekundowały im pisma rosyjskie. *Journal de St. Petersbourg* odezwał się temi słowy: „Zapomnienie przez ks. Koburskiego wszelkich prawnych warunków i z a s a d p r z y z w o i t o ś c i nie nakłoni Rosji do zmienienia poglądów swoich na nieważność wyboru, dopełnionego przez sobranje, którego legalność Rosja zawsze kwestjonowała. Co się tyczy innych mocarstw i Wysokiej Porty, to nieprawność i n i e p r z y z w o i t o ś ć, do jakich książę Koburski dał się nakłonić, zbyt są jawne, by mogły uzyskać zgodzenie się któregokolwiek rządu.“

Inny półurzędowiec rosyjski, *Nowoje Wremia* tak się odezwało: „Ks. Ferdynand Koburski spalił za sobą okręty: jedzie do Bułgarji w charakterze księcia i powinien niedługo być już na miejscu, otoczony politycznymi awanturnikami, którzy go chwycili w pułapkę. Tak, w pułapkę, gdyż nieopatrzny krok ks. Ferdynanda inaczej nie może się skończyć dla niego, tylko szeregiem przykrych rozczarowań i zawodów. Ze zjawieniem się jego w Bułgarji zwiększy się liczba samozwańców, lecz kwestja bułgarska nie zbliży się ku rozwiązaniu.“ W Anglji także nader nieprzychylnie oceniono krok księcia Koburskiego. *Pall-Mall-Gazette* wystąpiła z nadzwyczaj ostrym artykułem, w którym wyjazd księcia do Bułgarji nazwała pogwałceniem traktatu berlińskiego i rękawicą rzuconą mocarstwom. Wreszcie berlińskie dzienniki milczały, jak żeby ich nic nie obchodziła „odrobina bułgarska.“

Minęła doba. Lord Salisbury wygłosił na dorocznej uczcie w Mansion-Housie sygnalizowaną nam telegraficznie mowę, w której rzekł:

„Gdy w listopadzie przeszłego roku zebraliśmy się razem, zastanawialiśmy się nad widokami europejskiego pokoju. Jest to poważny przedmiot ogólnego interesu, gdyż wojna na kontynencie byłaby obecnie jak największym ciosem, jaki w ogóle wyobraźnia wytworzyć sobie może. Nauka niszczące środki tak wydoskonaliła, że myśl o wojnie pomiędzy dwoma wielkiemi mocarstwami grozą napełnia wyobraźnię. Wówczas był powód obawiania się wojny. Mężowie dokładnie obeznani z europejskiemi stosunkami niejednokrotnie w czasie swego urzędowania byli przekonani, że pokój europejski wisi tylko na włosku. Atoli nie zapuszczając się w proroctwa ani w żadne przewidywania tego, co nam zechce zesłać Opatrzność oraz nie lekceważąc niebezpieczeństw płynących z obudzonych namiętności i ciągłych wielkich zbrojeń obecnych, sądzę się uprawnionym do oświadczenia, że wedle wszelkich ludzkich przypuszczeń niebezpieczeństwo minęło obecnie — a ty, lordzie majorze, możesz się spodziewać, że do wielu odznaczeń uświetniających twoje urzędowanie, możesz dołączyć i zaszczyt urzędowania w perjodzie głębokiego europejskiego pokoju.“

Przeczytawszy tę mowę, *Journal de St. Petersbourg* odezwał się: „Pokojowe słowa szlachetnego lorda wszędzie niezawodnie przyjęte będą z zadowolnieniem. Spodziewamy się, że wypadki zupełnie usprawiedliwią jego oczekiwania.“

Są to słowa pełne znaczenia, bo padły właśnie wtedy, gdy Koburg ogłaszał swój manifest do Bułgarów. Gdyby się Rosja na serjo gniewała na Koburga, to przecież *Journal de St. Petersbourg* powinien byłby raczej z tego tonu zawołać: „Pokojowe słowa szlachetnego lorda wszędzie niezawodnie przyjęte będą z ogromnem zdziwieniem. Po ostatnich wypadkach, które osądziliśmy w poprzednim numerze, można się wszystkiego spodziewać, ale tylko nie głębokiego europejskiego pokoju.“

To też niespodziewanie łagodny ton, którym się odezwał *Journal de St. Petersbourg*, wnet tem samem echem odbił się w prasie wiedeńskiej i oto *Fremdenblatt*, który na dobę przedtem tak ostro skarcił ks. Koburskiego, z innego zaczął tonu. Oto są jego słowa: „Oświadczenie rosyjskiego urzędowego organu odznacza się chwalebnym spokojem i umiarkowaniem. My, którzy szlachetnym zamiarom księcia i ciernistej a na własną odpowiedzialność podjętej misji z serca ż y c z y m y p o w o d z e n i a, powinniśmy spokojnie wyczekiwać dalszego przebiegu wypadków. Nie ulega wątpliwości, że wiele zależeć będzie od taktu i politycznej konsekwencji księcia z jednej, od zachowania się zaś narodu bułgarskiego z drugiej strony. Temu to narodowi oświadcza książe jakie pobudki skłoniły go do przybycia i jakie cele osiągnąć pragnie. Ze słowa, znamionujące szlachetne zamiary księcia, odpowiadają w zupełności jego wrodzonemu usposobieniu, nie wątpimy na chwilę. Książe udaje się do Bułgarji ożywiony najzacniejszemi ideałami; sympatja całego kraju zwróci się niebawem ku niemu. Pomimo to krok jego pozostanie nad wyraz śmiałym, na własną rękę i wbrew poważnym przestrogom podjętem przedsięwzięciem, które uskutecznić musi wśród nader trudnych i niebezpiecznych okoliczności.“

Jakże to niepodobne do pierwszego artykułu! To też słusznie berliński *Tageblatt* powiada: „*Fremdenblatt* cokolwiek się zagalopował, ale — którym razem? w pierwszym, czy w drugim swym artykule?“

W pierwszym, czy drugim? — trudno to w danej chwili osądzić. Sam *Fremdenblatt* zapewne teraz w duchu powtarza: ciemno wszędzie, głucho wszędzie, co to będzie!...

Tymczasem prasa inspirowana przez petersburski gabinet — jakby na utrapienie ekwilibrystycznych organów wiedeńskich, — także co dobę zmienia swe poglądy. Po owym pokojowym głosie w *Journal de St. Pet.*, w niedzielnym numerze odezwał się *Nord*, zapowiadając, że „awantura“ ks. Koburskiego rychło się skończy, bo Rosja nie uzna tego księcia ani teraz, ani później, — ani za panującego, ani za regenta. „Książe Koburski — pisze ten dziennik — padł ofiarą ambitnej intrygi swych orleańskich krewnych i — pożałuje!“

Jest tedy chaos w półurzędowych organach, zdradzający, że gabinety same jeszcze nie wiedzą jakie im ostatecznie wypadnie zająć stanowisko w obec tak szczęśliwie dokonanego faktu przez ks. Koburskiego. Opis pobytu jego w Bułgarji podajemy na innem miejscu, tu zaś kończymy notatką, że Turcja robi srogą minę i podobno grozi zajęciem Rumelji.

Zjazd ks. Bismarka z Kalnokym przyjdzie tedy z pewnością do skutku. Półurzędowy *Fremdenblatt* donosi w ostatnim numerze, iż kanclerze Austrji i Niemiec rzeczywiście zjadą się tego roku. Nie wiadomo tylko jeszcze dnia i miejsca, w którem to nastąpi.

Korespondencje.

Kraków 14 sierpnia.

(*T. Ł.*) Stanąwszy przed paru godzinami w podwawelskim grodzie, natychmiast zwidziłem przyszłą wystawę i o tem, com widział, posyłam na prędce skreśloną relację.

Lubo dopiero za dni kilkanaście nastąpi otwarcie wystawy, jednakże nad spodziewanie moje znalazłem ją na poły już przygotowaną do przyjęcia w swe gościnne ściany okazów naszego rolnictwa i przemysłu.

Na szerokiej równinie nad Rudawą, tuż za wałem kolei obwodowej, tam, skąd się obszerny widok otwiera na Wawel i kopiec Kościuszki, szczęśliwie obrano miejsce dla wystawy. Nie jest to wcale zbyt daleko od środka miasta, a wygodny żwirowany gościniec, który właśnie się wykańcza, prowadzi od rogatki Wolskiej przed portal wystawy. Tu, na przestrzeni kilkudziesięciu morgowej, kilkadziesiąt pawilonów i budynków znalazło miejsce. Więc od bramy wjazdowej, przy której mieści się kasa, na lewo wznosi się budynek biura zarządu; za nim tuż widać pawilonik niestrudzonego przemysłowca z Jarosławia p. Czyńskiego. W tym budyneczku, przypominającym na pierwszy rzut oka przydrożną kapliczkę, wystawione będą pierniki, sucharki i przeróżne inne przysmaki, za któremi wzdycha nasza dziatwa. Konkurencja, na którą się gniewa p. Czyński i tu go znalazła, co się jej chwali. Tuż przy pawilonie tego króla naszych piernikarzy, stanęły budyneczki jego współzawodników ze Lwowa, a mianowicie pp. Litwińskiego, Zimmera i Ilgnesa. Dalej stoi pawilon dóbr Artura hr. Potockiego, a za nim budynek pioniera piwowarów galicyjskich, Jana Götza z Okocima. Domek ten, zbudowany na wzór szaletu, na wysepce okolonej wodą, gustownemi formami odbija korzystnie od innych budynków wystawy. Trudno wyliczać je wszystkie, więc jeszcze wspomnę o pawilonach Towarzystw: chmielarskiego, naftowego, dalej fabryki giętych mebli pp. Kohnów z Królestwa, fabryki bieli cynkowej, fabryki maszyn krakowskiej, gwarectwa jaworznickiego, fabryki przewybornego smaku krajowej cykorji p. Rozmanita, fabryki wód musujących Rzący i Chmurskiego, fabryki sztucznych nawozów Schönberga i Fraenkla, wyrobów leśnego przemysłu barona Poppera z Wełdzirza, a nakoniec — akwarjum barona Gostkowskiego. Ba, o mało nie zapomniałem budynku z wystawą zbiorową szkół przemysłowych i obszernego pawilonu, urządsonego przez J. E. Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego dla okazów przemysłu domowego naszych włościan.

Spisem tym nie wyczerpałem zapewne wszystkich budujących się lub już zbudowanych pawiloników, których ma być, jak mi uprzejmie oświadczył wiceprezes wystawy p. Lippomann, przeszło czterdzieści.

Pośród nich, jak kokosz między pisklętami, wprost bramy wjazdowej widnieje centralny budynek wystawy, rozmiarami o wiele przewyższający taki budynek ostatniej wystawy krajowej we Lwowie. Front jego zdobi gustowny perystyl o kolorowych oknach, a gdy będzie ostatecznie ubrany we flagi i chorągwie i udekorowany (roboty te już rozpoczęto) — przedstawi się imponująco i nadobnie.

Na granicach terenu wystawowego postawiono szopy na pomieszczenie koni, bydła, owiec i innych żywych okazów rolniczego inwentarza, lub do pomieszczenia maszyn, narzędzi rolniczych i wyrobów stelmaskich. Jeśli do tego dodam budynek na restaurację i cukiernię, oraz kioski, w których ma przygrywać muzyka — to z dumą mogę powiedzieć, żem nie opuścił niczego, co widziałem na placu wystawy.

A z pobieżnego przeglądu tego wyniosłem to przekonanie, że krakowska wystawa w niejednem wyprzedzi lwowską i da pole do zajmujących studjów nad naszemi dążeniami i usiłowaniami na wielu polach ekonomicznej pracy. Bo trzeba wiedzieć, że okazów zameldowano dotąd tak wiele, iż już dziś zaszła konieczność redukowania przyobiecanych wystawcom przestrzeni, a oto z każdym dniem nadchodzą nowe zgłoszenia.

Samego bydła rogatego zameldowano dotąd około 500 sztuk, tak iż szanowny wiceprezes komitetu na pożytek zapóźno zgłaszających się odstąpił miejsce przeznaczone dla jego znakomitej obory pinzgarnskiej. Między wystawcami bydła są nawet włościanie — i to skąd? — z pod Kołomyi, Stanisławowa i Brodów! Znać zachęciła ich do tego owa huculska chata z etnograficznej wystawy tarnopolskiej, która kosztem Artura hr. Potockiego przeniosła się z Czarnohory nad brzegi Wisły i w której niefałszowani potomkowie i potomkinie Dobosza gazdować będą przez cały ciąg wystawy krakowskiej i żałośnemi „trąbitami“ nawoływać echa karpackie.

Z programu wystawy wiadomo, że komitet jej równocześnie urządza krajową wystawę sztuk pięknych. Przygotowania ku niej są w pełnym toku, a specjalny komitet artystyczny pod niezmordowanem przewodnictwem hr. Przeździeckiego przystąpił już do ocenienia nadesłanych dzieł sztuki, azali mają być dopuszczone na konkurs.

O tym dziale wystawy napiszę osobno, bo nie chcę dorywczo zdawać sprawy z wielu obrazów i rzeźb, które za łaskawem i uprzejmem zezwoleniem prezesa, udało mi się dopiero tylko pobieżnie obejrzeć.

Szczawnica 12 sierpnia *).

(Bal weteranów. — Pobyt króla Milana).

Monotonną już nieco ciszę — jak zwykle o tej porze — naszego uroczyska, przerwały dwa prawdziwe „wypadki dnia“: jeden przygotowywany oddawna przez ruchliwe a patrjotyczne towarzystwo tutejsze, drugi całkiem niespodzianie zaimprowizowany przez króla Milana serbskiego, który „zdala od świata — wolny zdrad“ — jak śpiewa Alfred Germont w Traviacie, na łonie cudownej karpackiej natury szuka chwilowego wytchnienia po trudach i kłopotach panowania.

Owóż na wczorajszy wieczór zapowiedziany był wielki bal na korzyść weteranów wojsk polskich z r. 1831. Przygotowania kazały się spodziewać, że zabawa powiedzie się wyśmienicie, dzięki szczególnym zabiegom komitetu, w skład którego wchodzili między innymi pp. Jan hrabia Szeptycki, Janusz hr. Tyszkiewicz, Truskolawski i Hugo John. Sala dworca gościnnego udekorowana była przepysznie według rysunku pomysłu p. Eljasza Radzikowskiego, tutejszego architekty. Na scenie wznosił się na tle zieleni transparent przedstawiający białego orła polskiego na tarczy o czerwonem polu; piękna intencja pomysłu uwydatniła się w ubraniu orła koroną cierniową, nad którą wznosi się gwiazda nadziei. Transparent był w ramach z emblematów wojennych i trofeów.

Z niecierpliwością oczekiwano wieczora; bal stanowił już od rana przedmiot najżywszego zajęcia pań, a naturanie i panów, gdy nagle kilka z tych ostatnich przyniosło niespodziewaną nowinę, że kilku magnatów węgierskich ze Szmek su przybędzie tegoż wieczora do Szczawnicy.

Sensacja wzmogła się jeszcze więcej, gdy doniesiono poufnie, że w gronie gości znajdować się będzie także król Milan, bawiący właśnie u wód w Szmeksie.

Komitet postarał się natychmiast o „rozszerzenie ścian skromnego domku“, jak nam przykazuje tradycja, a panie... nie powiem za wiele!... panie z bijącem sercem oczekiwały tego balu weterańskiego, który nagle stać się miał... królewskim!

Król Milan przybył istotnie o godzinie 6 wieczorem do Szczawnicy z synem Aleksandrem, z całą swą świtą i z pocztem węgierskiej szlachty, która go na swej ziemi podejmowała. Natychmiast gospodarze naszego balu, pp. Tyszkiewicz i Szeptycki udali się do króla, a otrzymawszy bez trudności posłuchanie, zaprosili Milana Obrenowicza na bal polski, co króla bardzo ucieszyło i przyrzekł wziąć udział w zabawie pod warunkiem, że tak on jak i świta stawi się w stroju podróżnym. Delegaci komitetu przystali na tę koncesję z ochotą.

Z rozpoczęciem balu czekano aż do przyjścia zaproszonego gościa. Gdy dano znać, że król przybywa, gospodynie balu ustawiły się w salonie w półkole, a pani Święcicka podała mu bukiet. Za królem weszła świta i panowie węgierscy w strojach narodowych. Król jest mężczyzną bardzo przystojnym, o wspaniałej postawie, brunet o kruczym włosie, płomienistem oku i nader wdzięcznym uśmiechu. Zaczyna jednak mocno przybierać tuszy i to mu nieco szkodzi...

Bardzo przystępny i łatwy w obejściu natychmiast prosił o przedstawienie sobie wszystkich pań i wielu panów i rozmawiał głównie z paniami. Bardzo długo rozmawiał król z hr. Tyszkiewiczową, nawiązawszy rozmowę o losach byłego konsula w Belgradzie a obecnie posła p. Wysockiego. Wśród tańca przyjął król drugi bukiet od panny Pokutyńskiej z Krakowa. Rozmawiał też z panną John, oświadczając, że radby poznać piękny Kraków, o którym wiele czytał. Dodał, że mówi nieco po polsku, ale imiona z trudnością tylko wymawiać może. Dłuższą konwersacją zaszczycił król jeszcze panią Jackowską (z Królestwa) i pannę Dembowską.

Podczas gdy król bawił w sali balowej, podejmował komitet magnatów węgierskich i świtę królewską. Wznoszono liczne toasty. P. John wzniósł kielich na pomyślność Węgrów jako przyjaciół wśród doli i niedoli — a hr. Pongracz odpowiedział toastem na cześć Polaków.

W świcie królewskiej byli pp. Pantelich, Konstantynowicz i Thiwicz adjutanci, Milan Christicz sekretarz przyboczny i dr. Dokicz — a towarzyszyli królowi panowie węgierscy Emanuel hr. Andrassy, Karol hr. Pongracz i Andrzej hr. Esterhazy.

Wkrótce i król wraz z damami przeszedł do sali jadalnej. Pani dyrektorowa Marchwicka wzniosła toast imieniem zgromadzonych pań polskich na cześć króla, który dziękował prawie każdej z pań z osobna, nie szczędząc szampana.

Król bawiąc się wybornie pozostał do godziny 1 na balu; poczem odprowadziły go panie aż do drzwi, a członkowie komitetu do mieszkania, drogą oświetloną pochodniami i ogniem bengalskim.

Zapomniałem dodać, że na balu podczas oświetlenia transparentu muzyka grała „Jeszcze Polska nie zginęła“, a król zauważył, że słyszał już o tej pieśni polskiej.

Dzisiaj rano goście kąpielowi zebrali się o godzinie 8 celem pożegnania króla Milana. Król przedstawił niektórym nowym znajomym swego „Thronfolgera“, bardzo miłego chłopaczka — i odjechał wraz z świtą i panami węgierskimi do Szmeksu. W poniedziałek będzie na polowaniu u hr. Andrassego, a ztamtąd udaje się do Pesztu.

Przed odjazdem przysłał król na ręce komitetu kwotę 200 zł. jako swój udział w kosztach balowych. Czysty dochód z balu 600 złr.

*) Ten list doręczono nam w sobotę tak późno, żeśmy już nie mogli podać go w poprzednim numerze. *Przyp. Red.*

Wiedeń 13 sierpnia.

(□) Następującą, właśnie otrzymaną depeszę, przesyłam Wam pocztą:

Na pokładzie parowca „Orient“.

Ruszczuk 12 sierpnia.

Przyjazd księcia, to znaczy ratunek kraju mającego wielką przyszłość, wyzwolenie go z ciężkich a niezasłużonych cierpień. Na powitalną przemowę regenta Stambułowa odpowiedział książę z głębokiem przejęciem i wzruszeniem, które okazało jak poważnie i szczerze pojmuje swoje ciężkie zadanie. Na Bułgarach wywarło to ogromne wrażenie. Książę z pozoru niczem nadzwyczajnem oczu nie uderza; nie lubi on szychu, nie kusi się o zdobywanie sympatyj przelotnych. Jest on raczej zimny, ale wzrok ma bystry i wielką łatwość w poznawaniu się na ludziach. Niecierpliwość i ambicja Bułgarów radaby chyżej i wyżej lecieć, niż to książę za możliwe w swoim rozumie stanu uznaje. Książę optymizmu Bułgarów nie neguje, ale nim kieruje. Mogę zapewnić, że jego dyplomatyczna działalność od chwili gdy wybór przyjął, została na wszystkich dworach nawet w Petersburgu najlepiej przyjętą

---

73)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

— Nie! — oświadczył Steinrück stanowczo. — Przecież postanowionem jest, że ślub będzie zupełnie cichy, a chciałbym jeszcze sam połączyć wasze ręce. Za kilka miesięcy... może być zapóźno.

— Dziadku! — rzekł Michał z wyrzutem. — Czy nawet z tobą nie mam o tem mówić? Jesteś przecież mężczyzną i musisz spojrzeć nieuchronnej konieczności w oczy.

— Ależ tu nie ma żadnej konieczności. Gdybyś się tylko mógł otrząsnąć z tej trawiącej cię melancholji. Czyż Raul zabrał ci ze sobą do grobu całą chęć do życia? Wszak jam przy tobie wraz z moją Hertą, a my ci dopomożemy przeboleć przeszłość.

Jenerał zwolna potrząsnął głową.

— Wiesz najlepiej, czem dla mnie jesteś, Michale; ale to daremnie, siła moja złamana a to bie wiadoma jest godzina, w której się złamała. To uderzenie siekiery podcięło ostatecznie pień starego drzewa — już ono wyzdrowieć nie może!

Michał zamilkł, odczuwając prawdę tych słów. Jakkolwiek ostateczne zakończenie nieszczęsnej sprawy złagodziło nieco jej grozę, niemniej pozostało jeszcze dosyć dla zadania śmiertelnej rany dumie i honorowi hrabiego Steinrücka, który zawsze duszą całą oddany był ojczyźnie, a który nadto, starcem będąc, nie posiadał już siły młodzieńczej, stawiającej czoło podobnym ciosom.

— Hrabina Hortensja jest tedy znów u brata... za twojem zezwoleniem? — zapytał Rodenberg po chwili, chcąc zmienić temat rozmowy.

— Tak. Dopóki trwała wojna, nie mogłem dopuścić, aby wdowa po moim synie przebywała we Francji. Teraz, skoro wzgląd ten ustał, powróciła do Montigny'ego. Tutaj była wszak zawsze obcą a wraz ze śmiercią Raula zerwany został jedyny węzeł, jaki nas jeszcze łączył. Zapewniłem jej niezależność, o ile to było w mojej mocy. Nie obce ci są przecież postanowienia mojego zmienionego obecnie testamentu. Majorat przechodzi po mojej śmierci w inne ręce, przywiązany jest bowiem do męzkiej linji naszego rodu. Zamek Steinrück przypada w udziale tobie, jako jedynemu memu spadkobiercy, a wraz z ręką Herty przejdzie na twoję własność cały znaczny majątek rodzinny, który za jakąbądź cenę chciałem zapewnić memu wnukowi. — Tak się też stało, lubo w inny sposób, niż sądziłem, — ale stało się lepiej! Ty go będziesz pilnował i strzegł, tak jak strzedz będziesz Herty, wiem o tem... Niechaj was Bóg błogosławi!...

Janek Wehlau bynajmniej nie przypadkiem towarzyszył swemu przyjacielowi. Z odwiedzinami w zamku Steinrück łączył on samolubny cel pozyskania narzeczonej Michała za sprzymierzeńca do ostatniego, decydującego szturmu na ojca i teścia. Szturm ten mógł być uskutecznio ny tylko w zamku Steinrück, bo była to jedyna miejscowość, gdzie stary dziwak i odludek, ojciec Gerlindy, od czasu do czasu przebywał, gdzie można było sprowadzić także profesora Wehlau, który chwilowo bawił znów u krewnych w Tannbergu.

Herta od początku stanęła po stronie przyjaciółki i robiła, co mogła, aby starego barona nakłonić, ale wszystkie jej usiłowania były daremne, tak jak daremnemi okazały się ponowne oświadczyny, złożone przez Janka w kilka dni po powrocie. Napróżno przywdział mundur, wojenny splendor dziewiętnastego stulecia nie wywarł żadnego wrażenia na dziesiątem. Udo von Eberstein postanowił raz na zawsze zachować niepokalaną czystość swego drzewa genealogicznego i zagroził, że raczej zamknie córkę w klasztorze, niż pozwoli jej poślubić człowieka bez nazwiska i rodziny. Starzec pozostał niewzruszony i pomimo wytrwałości konkurenta i łez Gerlindy, ponowne oświadczyny również zakończyły się na stanowczem „nie“.

Sprowadzenie profesora Wehlau do Steinrück'u nie przedstawiało szczególniejszych trudności; przybył on chętnie do zamku na zaproszenie Michała. „Przypadkiem“ zaprosiła Herta tegoż dnia mieszkańców Ebersburgu ale to udało się tylko w połowie. Baron przyjechał wprawdzie, aby powitać jenerała po wojnie, lecz córkę zostawił w domu. Możliwość spotkania w Steinrück'u człowieka, który koniecznie chciał zostać jego zięciem i niestety popierany był przez Gerlindę w tym świętokradzkim zamiarze, zmusiła starca do tej ostrożności. Tymczasem zdawało się, iż odwiedziny niczem nie zostaną zakłócone; wróg, grożący rodowi Eberstein'ów mieszczańskiem nazwiskiem, nie pokazywał się wcale a baron, który gawędził z jenerałem o dawnych czasach, kiedy byli jeszcze towarzyszami broni, był w wyśmienitem usposobieniu.

Chwilowo baron siedział sam w komnacie balkonowej i odwrócił się na skrzypnięcie drzwi w mniemaniu, iż powraca hrabia Steinrück, którego przed kilku minutami odwołano, lecz nagle zerwał się, bo przed nim stał we własnej osobie... profesor Wehlau.

Profesor zatrzymał się zdumiony; nie wiedział widocznie o obecności w zamku swego przeciwnika i zdawało się, iż nie był pewnym, czy miał się z nim równie po grubiańsku obejść jak przy ostatniem spotkaniu. Tym razem wszakże wzięło górę uczucie bardziej ludzkie i Wehlau mruknął:

— Dzień dobry, panie von Eberstein.

— Pan tutaj, panie profesorze Wehlau? — zapytał Eberstein, odpowiadając na powitanie sztywnem skinięciem głowy. — Mam nadzieję, żeś pan syna swego nie przywiózł ze sobą.

— Nie, pozostał w Tannbergu.

— Cieszy mnie to! Moja córka jest w Ebersburgu.

Wehlau wzruszył ramionami.

— Nie masz się pan z czego cieszyć. Założę się, że oni się tam już znaleźli po za naszemi plecami.

— To niemożliwe, — rzekł Eberstein z naciskiem. — Zabroniłem Gerlindzie surowo widywać się z panem Wehlau.

— Tak, tak zabroniłeś jej pan także pisywać do niego, a mój Janek przywiózł z wojny cały furgon listów. Panna Gerlinda posiada ich pewnie taką samą ilość.

— Ależ to oburzające! — zawołał stary jegomość, dowiadujący się po raz pierwszy o tem nieposłuszeństwie. — Dlaczego pan nie użyjesz swojej władzy ojcowskiej? Dlaczegoś pan wogóle pozwolił synowi swemu przyjechać tutaj?

— Bo syn mój ma lat dwadzieścia sześć, a tem samem nie jest już dzieckiem, — odparł Wehlau sucho — i trzymać go na uwięzi niepodobna. Pan — to co innego, pan możesz zamykać córkę; chciałbym módz to samo zrobić z moim upartym chłopakiem, ale nicby i to nie pomogło. Wyskoczyłby oknem i dostałby się do Ebersburgu, choćby miał wleźć przez komin. Tak dłużej być nie może, musimy przedsięwziąć jakieś energiczne środki.

— Tak, musimy, koniecznie! — powtórzył Eberstein stukając mocno laską o posadzkę. — Poślę Gerlindę do klasztoru, tymczasem jako pensjonarkę. Zobaczymy, czy młodemu jegomości uda się tam wejść przez komin.

— Bardzo rozsądna myśl! — zawołał profesor, gotów prawie do przyjaźnego uściśnięcia dłoni przeciwnika. — Pozostań pan stanowczym panie von Eberstein! Cieszę się doprawdy, że pan wobec swego stanu posiadasz jeszcze tyle energji.

Stary jegomość, który nie miał pojęcia o ubliżających przypuszczeniach profesora i mniemał, że tenże myśli o jego podagrze, westchnął głęboko.

— Tak, mój stan! Pogarsza się on z każdym dniem!

— Pan sam to odczuwasz? — zapytał Wehlau, przysuwając sobie krzesło i siadając obok starca. — Na jaką chorobę umarł właściwie ojciec pański, panie baronie?

— Mój ojciec, pułkownik Kuno von Eberstein-Ortenau, padł w bitwie pod Lipskiem na czele swego pułku — brzmiała z uroczystą godnością wygłoszona odpowiedź.

Na twarzy Wehlau'a odmalowało się zdziwienie. Spodziewał się widocznie innej odpowiedzi i zabrał się do formalnego badania starca. Dowiadywał się o dziada i pradziada, o pierwszą i drugą żonę, o wszystkich kuzynów i kuzynki a nawet o dalszych krewnych.

Kto inny byłby się tem śledztwem zniecierpliwił, ale Eberstein znalazł, że profesor zmienił się bardzo na korzyć; starzec cieszył się, że Wehlau z takiem wzruszającem współczuciem dopytuje się o wszystkich Udonów, Kunonów i Kunradów, którymi niegdyś tak po grubjańsku pomiatał. Paradował swojem drzewem genealogicznem we wszystkich kierunkach i z gotowością odpowiadał na wszelkie zapytania.

— Dziwna rzecz! — odezwał się w końcu Wehlau, kiwając głową. — A więc w całej pańskiej rodzinie nie było ani jednego wypadku choroby mózgowej?

— Choroby mózgowej? — powtórzył Eberstein obrażony. — Co panu do głowy przychodzi? To widocznie pańska specjalność, skoro pan ciągle jej szukasz? Nie, Eberstein'owie umierali na wszelkie możliwe choroby, ale z cierpieniem mózgowem nie mieli nigdy nic do czynienia.

(C. d. n.)

i ocenioną. Bułgarzy zaś z każdym dniem więcej księcia cenią. Nota przesłana do ambasadorów zdradza umysł trzeźwy i praktyczny, który przed stanowczym czynem w danym razie się nie cofa. Zwrócenie uwagi, że przeciw osobie jego nikt nie zaprotestował, a sobranje jest sprawą wewnętrzną — jest zręczne i stanowcze.

Pod względem prawnopolitycznym jest to przedstawienie rzeczy niezaprzeczalne, lubo na razie zadziwia. Jedynie Turcja mogłaby podnieść zarzut jako zwierzchniczka, lecz Turcja tego nie uczyni; o to nie ma obawy, Turcja nie protestowała przecież przeciw zwołaniu sobranja. Książę zaś uznał legalność sobranja, przyjmując wybór, więc kwestja ta załatwiona — (czy i dla Rosji?) dla Bułgarów przynajmniej w zupełności. *Mylnem jest, jakoby książę miał niezadługo zabawić i wyjechać.* Przeciwnie, jest on zdecydowany stać przy swoich prawach i przy prawie Bułgarji.

Przyjęcie jest wszędzie nadzwyczaj serdeczne; widać jak tu wszyscy wdzięczni są księciu za odwagę i poświęcenie, za wydobycie ich z przesilenia. Nie ma tu szalonych zbiegowisk i wycia tłumów, lecz dojrzała radość i poważna, hołd szczery i powszechny ludu, który zaczyna oddychać po dwóch latach utrapień. Książę powiedział tu: „Jestem nietylko księciem, ale jako członek rodziny Coburgów jestem zasadą (principe), przedstawiam uspokajający porządek państwowy — i spodziewam się, że wyniknie z niego wolność i zadowolnienie".

Telegram ten otrzymałem dzisiaj o 3 popołudniu od jednego sprawozdawcy, który znajduje się w świcie księcia. Nie mogłem już treści jego telegrafować. W tej chwili nie o to idzie czy spełni się wszystko, czego książe i Bułgarzy pragną, czy książe istotnie dorośnie zadaniu i zada kłam opinji tutejszej, która odmawia mu kwalifikacyj; lecz o to, jak rzeczy stoją. Otóż depesza ta z k a n c e l a r j i k s i ę c i a objaśnia nas:

1) że książe nie myśli wracać, lecz odrazu władzę obejmuje,

2) że skoro przeciw osobie jego nie ma protestu — więc spodziewa się pozyskać uznanie, gdy okaże j a k rządzi,

3) że nie dopuszcza dyskusji o legalności sobranja, skoro Turcja legalności tej nie przeczy,

4) że faktu dokonanego zamierza się trzymać, nie ustąpić, chyba z życiem.

5) że ostatecznie ta energja i stałość i ta jasność programu akcji wzbudza uszanowanie; „a w a n t u r a" pozostaje być „e p i z o d e m", ale nabiera wszelkie znamiona wielkiej akcji politycznej.

W każdym razie ze strony mocarstw nie nastąpi żaden krok przeciw księciu; byle się akcja jego o knowania wichrzycieli bułgarsko-rosyjskich nie rozbiła!

Ks. Koburski w Bułgarji.

Dla całości obrazu ostatnich bułgarskich wypadków podajemy dokładny opis podróży książęcej.

W zeszły czwartek wieczorem książę przybył z Ebenthalu koleją do Orsowy, tu przenocował w domu agenta kompanji żeglugi po Dunaju i w piątek z rana o godz. 5½ wsiadł na parowiec „Slava," mało się zagłębiający i mogący z łatwością przepłynąć przez Żelazne Wrota. Książę był ubrany w kapelusz bronzowy i w szary kostjum, a wyglądał na człowieka, któremu żaden niepokój nie tłoczy piersi. Gdy statek odpłynął, książę patrzył dość długo na brzeg austrjacki, potem się obrócił i wesoło począł rozmawiać z Naczewiczem i kilkoma osobami z orszaku. O godzinie 7-mej statek przybył do Gurawaju, miasteczka już po drugiej stronie Żelaznych Wrót. Tu księcia oczekiwał bułgarski parowiec „Orient", na którym natychmiast wywieszono flagę książęcą i flagę bułgarską. Oficerowie kampanji żeglugi rzecznej, w galowych mundurach powitali księcia i po przeniesieniu bagaży puszczono się w dalszą drogę. Książę udał się do kajuty, żeby wypocząć do śniadania.

Około pierwszej po południu spostrzeżono ze statku książęcego yacht regencji, przyozdobiony chorągwiami i płynący prosto na parowiec „Orient". Wkrótce też na „Oriencie" posłyszano odgłosy okrzyków; regenci, ministrowie, delegacje i oficerowie zebrani byli na przodzie yachtu, a załoga statku w szeregach ustawiona na pokładzie.

Książę w tużurku, z żółtą różą w dziurce od guzika i w miękkim kapeluszu filcowym, znajdował się na pokładzie swojego statku. Zetknięcie się dwóch statków wymagało trudnych manewrów, podczas których muzyka grała hymn „Marica." Regenci Stambułów, Żywków i Mutkurow, a za nimi Stoiłow i inni ministrowie, oraz Popow i oficerowie, przeszli na pokład statku książęcego. Po przedstawieniu księciu regentów przez Naczewicza, Stambułow ze wzruszeniem odczytał po francuzku mowę powitalną.

„Mam zaszczyt pozdrowić Waszę Wysokość na granicy bułgarskiej i oświadczyć Waszej Wysokości głębokie uczucia przywiązania i miłości bez granic ze strony ludu i armji bułgarskiej, oczekujących z niecierpliwością chwili ujrzenia, wpośród siebie swego ukochanego wybrańca. Lud bułgarski nie zapomni nigdy, że w chwilach tak trudnych Wasza Wysokość, dając dowód zaufania w jego przyszłość, raczyłeś ująć w dłoń własną sztandar honoru i niepodległości Bułgarji. Niech Opatrzność boska czuwa nad drogiem życiem Waszej Wysokości i przyjdzie ci w pomoc, abyś mógł poprowadzić dzielny naród bułgarski ku pomyślności, wielkości i chwale. Niech żyje Ferdynand I-szy".

Książę odpowiedział cichym głosem kilka słów, poczem nastąpiła prezentacja innych osób. Książę podawał rękę każdemu, a Stoiłowa uściskał. Następnie orszak zeszedł do salonu. Książę przywdział uniform, również jak osoby należące do orszaku: hr. de Grenand, St. Christophe, marszałek dworu, Dobner adjutant, major Laaba i inni. Statek książęcy popłynął dalej, a za nim dążył yacht, na którego pokładzie przygrywała muzyka. Statki wpłynęły na wody bułgarskie. Podczas jazdy do Widdynia, ks. Koburski, regenci i ministrowie odbyli radę w kajucie. Książę odczytał tekst okólnika, który rozesłał do mocarstw dla wytłómaczenia swego postępowania, oraz proklamację do narodu bułgarskiego, podaną przez nas w telegramach sobotniego numeru.

O godz. 6. wieczorem książe wjechał do Widdyńskiego portu, natychmiast wylądował i przy dzwonach cerkiewnych oraz armatnich wystrzałach z fortecy, odbył pierwszy przegląd bułgarskich wojsk. Następnie przyjął deputację miejską i wrócił na statek.

Równocześnie w Sofji stoma wystrzałami z dział dano znać o przybyciu księcia na bułgarską ziemię. Zaraz udano się do Soboru, gdzie odprawiono uroczyste dziękczynne modły, podczas których przybył metropolita Kliment i stanąwszy na swym tronie, wygłosił słowa nagany dla całej działalności regencji i wezwał raz jeszcze naród do poddania się Rosji. Na zgromadzonych sprawiło to o tyle silne wrażenie, że komendant załogi, major Paprikow, uważał za konieczne przemówić do żołnierzy, iż regencja nic innego zrobić nie mogła, bo poddanie się Rosji jest niemożliwe, a obstawanie przy ks. Aleksandrze na nic by się nie zdało, bo on stanowczo odmówił przybycia.

Tego samego dnia exarcha bułgarski rezydujący w Konstantynopolu, ogłosił w cerkwi ks. Koburskiego rewolucjonistą i w liście pasterskim do Bułgarów zalecił im wyrzec się go jako schyzmatyka i wroga słowiańszczyzny.

Tymczasem książe jechał parostatkiem dalej i w sobotę o godz. 10 z rana stanął w Ruszczuku, gdzie przedtem wszyscy konsulowie i turecki komisarz Demitraki-effendi postanowili na konferencji wspólnej nie brać udziału w przyjęciu księcia i flag nie wywieszać na konsularnych budynkach, albowiem „książę wstąpił na ziemię bułgarską wbrew woli mocarstw i sułtana, jako zwierzchnika kraju".

Opis przyjęcia w Ruszczuku podał telegram umieszczony w poprzednim numerze. Stąd książe wystosował telegram do sułtana, okólnik do mocarstw (akta te są już znane czytelnikom) i udał się na bankiet dany przez radę miejską, na którym komendant Szumli, major Nikiforów, wzniósłszy toast na cześć księcia, rzekł:

„Nie jestem dyplomatą ani mówcą. Widzę księcia po raz pierwszy, ale mogę oświadczyć, że armja ślubuje mu wierność i ponieść gotowa życie za niego i za niezawisłość Bułgarji. Raczej Bałkan pokryje armja zwłokami swemi, niż puści nieprzyjaciela do księztwa".

Po bankiecie książe znowu się udał na statek i z wszystkimi regentami i ministrami popłynął napowrót Dunajem aż do Sistowy. Stąd powozem udał się w głąb kraju, do Tirnowy. Przed wyjazdem jednak odbyła się narada nad położeniem kraju, albowiem nadeszła wiadomość, że Canków i Karawełów ogłosili w imieniu swych stronnictw, iż nie uznają księcia.

Na tej naradzie minister spraw zagranicznych Naczewicz, podał się po dymisji, tłómacząc ten krok chorobą żony. Tu postanowiono złożyć ministerjum Stambułowa-Stoiłowa — i naznaczono wjazd księcia do stolicy kraju, do Sofji, na dzień 18 b. m., a to dla tego, że w ten dzień, jako w dzień urodzin cesarza Franciszka Józefa, flagi muszą być wywieszone na konsulatach.

Po tej naradzie książę z całą świtą, ministrami i dygnitarzami ruszył powozem do Tirnowy, do której przybył tegoż dnia, tj. w sobotę o godzinie 10 wieczorem. Telegram donosi, że przyjęto go z zapałem trudnym do opisania. Burmistrz wręczając chleb i sól, przemówił bardzo serdecznie, a również serdecznie odpowiedział mu książę po bułgarsku, co tak zachwyciło ludność, iż porwała księcia na barki i poczęła go nosić po ulicach.

Dodajemy tu telegramy, otrzymane dzisiejszej nocy o przebiegu następnych wypadków.

Tyrnowa 14 sierpnia. Wśród wielkich owacyj zaprzysiągł ks. Koburski konstytucję. W proklamacji swej oznajmił książę objęcie rządów i podziękował narodowi bułgarskiemu za zaufanie, jakoteż za rozsądną w czasie tak ciężkim postawę. Bohaterskie usiłowania narodu w kierunku zachowania niepodległości zjednały sobie w całym cywilizowanym świecie sympatję. Proklamacja dziękuje w końcu regentom i ministrom za obronę niepodległości Bułgarji.

Tyrnowa 15 sierpnia. Ani od mocarstw, ani od sułtana nie nadeszła dotąd odpowiedź na okólnik książęcy.

To, że ma przybyć Artin effendi, poczytują za dobrą wróżbę.

Książę odjeżdża jutro (we wtorek) przez Gabrowo i Kalofer do Filipopola. Zapewniają, że kwestja nowego gabinetu zadecyduje się ostatecznie dopiero po przybyciu księcia do Sofji.

Sofja 15 sierpnia. Cały garnizon złożył dziś przysięgę na wierność ks. Koburskiemu w ręce metropolity Klementa.

Tyrnowa 15 sierpnia. Biuro Reutera donosi: Dr. Vulkowicz doniósł rządowi, że Anglja, Włochy i Austrja uznały wobec Porty wybór ks. Koburskiego, oświadczając jednak równocześnie, iż gdy wybór nie odbył się zupełnie zgodnie z postanowieniami traktatu berlińskiego, będą one w ten sam sposób, co poprzednio, traktowały rząd bułgarski.

Sułtan także uznaje ks. Koburskiego, ale ponieważ książę przed wyjazdem do Bułgarji, nie czekał na zezwolenie sułtańskie, przeto padyszach będzie go traktował przez czas pewien tak, jak gdyby księcia nie było w Bułgarji.

Zdaje się, że rząd rosyjski kazał podczas pobytu regentów w Warnie oznajmić im, że uzna regencję, jeśli ona dokona nowego wyboru i odda tron ks. Oldenburskiemu. Regenci mieli dać odmowną odpowiedź.

Książę ogłosił przed południem zamknięcie sobranja.

K R O N I K A.

Lwów, dnia 16 sierpnia.

Mianowania. C. k. Ministerstwo skarbu zamianowało w służbie utrzymywania ewidencji katastru podatku gruntowego: elewa ewidencyjnego, Józefa Hoffmana, geometrą ewidencyjnym 2giej klasy w Kolbuszowej; nieadjutowanego elewa ewidencyjnego, Antoniego Gierosuszkiewicza, adjutowanym elewem ewidencyjnym w Kołomyi i byłego adjunkta pomiarów katastralnych w Bośnji i Hercegowinie, Aleksandra Tazreitera, nieadjutowanym elewem ewidencyjnym w Buczaczu.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała: rzeczywistego nauczyciela, Tomasza Kloskę, w Bachowicach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Spytkowicach; tymczasowego nauczyciela, Antoniego Dembowskiego, w Zarszynie, rzeczywistym nauczycielem kierującym szkoły dwuklasowej w Zarszynie; i tymczasową nauczycielkę, Jadwigę Zubrzycką w Łanowicach, rzeczywistą nauczycielką w Łanowicach.

Wydział lekarski uniwersytetu wiedeńskiego zajmuje się projektem reformy studjów i egzaminów lekarskich, który zostanie przedłożony Ministerstwu oświaty.

Prezydent miasta, p. Mochnacki, wyjechał w niedzielę za sześciotygodniowym urlopem do Ischlu i Wiednia, zkąd ma się udać następnie na kurację do Karlsbadu.

Z dniem wczorajszym objął urzędowanie w Magistracie wiceprezydent dr. Gryziecki.

P. Romuald Rzewuski otrzymał na uniwersytecie lipskim stopień doktora filozofji *magna cum laude.*

P. Bolesław Ładnowski, artysta sceny warszawskiej, przybył onegdaj do Krakowa i dziś rozpoczyna szereg gościnnych swych występów.

Luigi Zuccari, major włoskiego sztabu jeneralnego, bawił onegdaj przez dwa dni we Lwowie i uczestniczył też w ćwiczeniach artylerji naszego garnizonu.

Pan Zuccari jest profesorem szkoły geograficznej w Turynie i w roku bieżącym odbywa podróż naukową celem dokładnego poznania niektórych krajów. — Po dwudniowym pobycie u nas, w czasie którego robił wycieczki w okolice Lwowa, wyjechał pan Zuccari do Węgier.

Do pełnienia funkcji *cicerona* był mu przydzielony porucznik artylerji p. Jurystowski.

Przegląd wojsk z powodu urodzin Najj. Pana odbędzie się dnia 18 bm. — nie jak corocznie na placu Jabłonowskich, — lecz na polach obok parku stryjskiego. Powodem tej zmiany jest ta okoliczność, że plac Jabłonowskich jest prawie zupełnie zabudowany, a inny teren nastręcza wiele trudności.

† Jan Kordaszewski, weteran z r. 1831, zmarł w Montpellier w 89 roku życia.

Na trumnie zmarłego ks. Szultsa złożyło Koło polskie wieniec w dowód czci i uznania zasług nieboszczyka.

Walne zebranie Stowarzyszenia wzajemnej pomocy djetarjuszów i urzędników galicyjskich i Wielkiego księstwa Krakowskiego we Lwowie, odbędzie się w niedzielę 28 sierpnia b. r., o godz. 3. po południu. w biurze Stowarzyszenia.

Kursa w miejskiej szkole przemysłowo handlowej we Lwowie rozpoczną się dnia 5 września rb. Egzamina trwać będą od 1 do 4 września.

Komitet Wystawy krajowej w Krakowie podaje do publicznej wiadomości, iż dnia 11 bm. objął już w swój zarząd budynki na placu Wystawy; od dnia zaś 15 aż do 25 bm. przyjmować będzie wszelkie przedmioty zgłoszone na wystawę i wskaże miejsce przeznaczone na ich umieszczenie, albo też ustawieniem takowych zajmą się osoby przez komitet wskazane. Pożądanem jest wczesne nadsyłanie owych przedmiotów, aby cała czynność ukończoną być mogła dnia 30 bm., i tym sposobem otwarcie Wystawy dnia 1 września odbyło się wśród najwyższego porządku.

Nowe zgłoszenia z przedmiotami do umieszczenia w głównym pawilonie nie mogą już być przyjęte, gdyż wszystkie miejsca już zajęte zostały.

Panom wystawcom, chcącym przyozdabiać swe pawilony lub grupy i okazy Wystawy, polecamy do tej czynności Stowarzyszenie tapicerów w Krakowie.

Wszelkie stoły i paki oraz napisy sporządzone być mogą na placu Wystawy.

Panowie wystawcy zwierząt zechcą zgłosić się wcześnie do odnośnych stacyj kolei celem zamówienia potrzebnych wozów. Bydło ma być na placu Wystawy dnia 31 bm., owce i trzoda dnia 9 września, konie 22 września. Drób może być przysłany dnia 31 bm. Nasiona zboża i innych roślin przesypane zostaną do osobnych jednostajnych woreczków przed umieszczeniem ich w pawilonie.

Okazy chmielu nadsyłane być mają w pudełkach 20 cm szerokich, 20 cm wysokich i 30 cm długich; pudełka te mają być oszklone z wierzchu i na jednej ścianie podłużnej.

Wszelkie paki winny być oznaczone stosownym kolorem kart poprzednio już rozesłanych i zaadresowane do komitetu Wystawy z oznaczeniem działu i grupy, do której należą.

Wyszczególnienie deklarowanych przedmiotów, o ile to dotychczas nie zostało uskutecznionem, przesłane być musi jak najrychlej; gdyż w przeciwnym razie nie będzie umieszczone w katalogu.

Od dnia 15 bm. znajdować się będzie na placu Wystawy straż ogniowa, złożona z dwudziestu ludzi i odpowiedniej ilości stróżów, celem czuwania nad bezpieczeństwem budynków i znajdujących się w nich przedmiotów.

Straż Wystawy z napisem i numerem na żółtej blasze przyszytej na piersiach pilnować będzie porządku. Uprasza się przeto publiczność o stosowanie się do jej wskazówek, oraz — w razie jakiegokolwiek uchybienia ze strony straży — o wniesienie zażalenia do biura Wystawy, znajdującego się przy głównej. bramie wchodowej, podając tylko numer strażnika.

Służba wystawców otrzyma napisy na blaszkach białych.

Komisja kwaterunkowa, złożona z pp. Eminowicza, Konopki, Miłaszewskiego, Szpakowskiego i prof. Zolla, będzie miała biuro swoje na strażnicy ogniowej (ul. Kolejowa l. 19), do którego tak żądający mieszkania, jakoteż mający takowe do wynajęcia, zgłosić się zechcą.

Bilety na loterję fantową rozsyłają się w tej chwili do wszystkich Rad powiatowych, Towarzystw rolniczych, magistratów miast, delegatów i rozmaitych instytucyj celem rozsprzedaży takowych. Jeden bilet kosztuje 40 ct., a przedmioty do losowania zakupione będą na wystawie, począwszy od koni, bydła, powozów itd., aż do rozmaitych drobiazgów. — Gdy więc fundusz zebrany ze sprzedaży losów przeznaczony jest w znacznej części na zakupno przedmiotów do losowania, przeto komitet wyraża nadzieję, że osoby i instytucje wyżej wymienione zechcą zająć się gorliwie rozsprzedażą tych losów.

Wycieczka „Sokoła" do Skolego odbyła się w niedzielę mimo niezbyt sprzyjającej pogody. Nieliczne też tylko grono wyruszyło ze Lwowa. Rzęsisty deszcz, który prawie przez całe przedpołudnie padał, popsuł program zabawy.

Towarzystwo ochrony zwierząt wniosło do prezydjum magistratu podanie o zniesienie rozporządzenia z 17 z. m. co do przymusu kagańcowego i prowadzenia psów na linewkach, gdyż przyczyny, które wydanie tego rozporządzenia spowodowały, już zupełnie ustały.

Ognie sztuczne p. Mądrzykowskiego zwabiły w sobotę wieczorem tłumy gości na strzelnicę miejską. Produkcje powiodły się pod każdym względem dobrze i publiczność hucznemi oklaskami dawała dowody uznania krakowskiemu pirotechnikowi.

Ankieta szkolna. Dnia 24go sierpnia o godzinie 12 w południe, odbędzie się w sali radnej Wydziału krajowego, pod przewodnictwem prezesa Wydziału kraj. p. Oktawa Pietruskiego II posiedzenie pozasejmowej komisji, złożonej do zbadania projektu rewizji gal. ustaw szkolnych. W skład komisji tej wchodzą: dr. Stanisław hr. Badeni, prof. dr. Michał Bobrzyński, JE książę Jerzy Czartoryski, radzca dworu dr Eusebjusz Czerkawski, JE. ks. biskup Dunajewski, dr. Wojciech hr. Dzieduszycki, poseł Władysław Łosiński, prezes Akademji Umiejętności, dr. Józef Majer, prof. dr. Antoni Małecki, rektor dr. Tadeusz Pilat, Mieczysław hr. Rey, Juljusz Romańczuk, Tadeusz Romanowicz, Zygmunt Sawczyński, ks. biskup Solecki, rektor Stanisław hr. Tarnowski, Ludwik Wierzbicki, prof. Fryderyk Zoll, prof. dr. Władysław Zajączkowski.

Na pierwszem posiedzeniu, dnia 19go grudnia 1886, wybrano trzech referentów, którym powierzono projekty ustaw szkolnych przez Wydział krajowy ułożonych.

Kapela „Harmonji" grać będzie dzisiaj o godzinie szóstej po południu przed gmachem kasyna miejskiego.

Dziennikarz francuski Naquet został skazany przez sąd w Grenoble na karę dwóch miesięcy aresztu i 200 fr. kary za to, że podczas pojedynku ze swym przeciwnikiem (także dziennikarzem) lewą ręką przytrzymał jego szpadę i zadał mu lekką ranę. O zajściu tem w Grenoble donosiliśmy swego czasu.

Przybycie Zalewskiego. Dnia 14 b. m. przybył Zalewski na pocztowym parowcu „Lake" z Nowego Jorku do Bremy, skąd w towarzystwie dwóch detektywów pp. Daxbergera i Schnitzera udał się *via* Magdeburg-Lipsk-Cieszyn do Wiednia. Wczoraj o godz. 8 m. 33 przybył już Zalewski koleją Północną do Wiednia, lecz policja z obawy natłoku publiczności, wniosła do dyrekcji kolei prośbę, którą uwzględniono, o wstrzymanie pociągu w Jedlersee, skąd Zalewskiego krytym powozem odstawiono do więzienia karnego sądu krajowego.

Zalewski ma ręce zakute, a jak depesze z Bremy donosiły, zachowanie się jego jest nader dziwne. Chwilami zapada w jakąś zadumę, znowu za chwilę jest wesoły i usiłuje śmiać się i żartować ze swego położenia. W Wiedniu odzyskał dobry humor i z spokojem oczekuje końca swej afery.

Morderstwo. Stanisław Wiśniowski, szewc w Rzeszowie, w stanie nietrzeźwym pchnął nożem pastucha Szeligę, w chwili, gdy ten pędził bydło na paszę. Sprzeczka powstała z powodu kwestyj pieniężnych. Szeligę, ciężko rannego, umieszczono w szpitalu, mordercę zaś oddano w ręce sądu.

On i ona. Jeden z feiletonistów paryskich umieścił w tych dniach w *Cri du peuple* fejleton p. t. „Elle et lui" opisujący spotkanie się rycerza blagi z bohaterką... reklamy. Formą tej sfingowanej opowieści jest djalog, a ten djalog jest pyszny i toczy się między.. Sarą Bernard i Jerzym Boulangerem.

Sara, ta wiecznie idealnie szczupła Sara, przybywa do Clermont-Ferrand z swym ułaskawionym tygrysem, złożyć wizytę jenerałowi.

Jenerał kończy śniadanie i podaje tygrysowi kąsek baraniny.

Z Południowej Kalifornji.

Los Angeles w styczniu.

Może gdzie jest na ziemi kraj, który pod względem piękności i urozmaicenia dorównywa owym czarownym okolicom południowej Kalifornji, które się roztaczają między San Francisco a „miastem aniołów" i stopniowo się wznoszą od morza ku śnieżnym szczytom Sjerry Newady, ale te na północno-amerykańskim kontynencie nie mają one równych sobie.

Nasza łódź „Ferry Boot" w kilku minutach przecięła zatokę San Franciskańską. Wylądowawszy, rzucamy ostatnie spojrzenie na metropolję Oceanu Spokojnego i na „złotą Bramę", wodną drogę, wiodącą na jego nieprzejrzane płaszczyzny. W Oakland wsiadamy do pociągu kolei South-Pacific i przez San Mateo, Santa Clara i San José, pozostawiając na uboczu słynne New-Almadeńskie kopalnie rtęci, wjeżdżamy w przestronną dolinę rzeki Joaquin. Pierwsza połowa drogi do Nowej Kalifornji wcale nie jest zachwycająca, bo dolina szerokości 200 mil angielskich płaska i pomimo żyzności mało zadrzewiona, zdaje się być jeszcze częścią wielkiego amerykańskiego stepu, leżącego na wschód od Sjerry Newady, a nie owym złotym krajem, zajmującym zachodnie stoki tego łańcucha gór. Drzewostan amerykański szczycący się w lasach Mariposy i Calaverasu największemi i najpotężniejszemi reprezentantami świata drzewnego, ozdabia tylko wysokie płaskowzgórza. Głęboko osiadła nizina, przez którą właśnie przejeżdżamy, owa kalifornijska Puszta nie ma dość siły do wyżywienia lasów. Jej przysłowiowa żyzność wystarcza jedynie dla zboża i warzywa, ale i z nich podróżny mało co widzi przez większą część roku.

Od wschodniej strony w oddali zarysowują się ostre iglice Sjerry, a od zachodu widać mroczną postać Monte Diablo i Coas Range, której obraz towarzyszy nam aż do samego Los Angeles.

Przejeżdżamy przez stacje Merced i Madera. Stanowią one zwykle punkt wyjścia dla wycieczek w celu zwiedzenia dziwów doliny Yosemite i majestatycznych gór Sjerra Newada. Po kilku godzinach jazdy dostajemy się w okolicę jeziora Tulare, w rzeczywistości mniej majestatycznego, niż na kartach geograficznych, gdyż i tutaj okolica ma charakter pustynny. W skwarnej porze roku jezioro to, zajmujące przestrzeń 700 kwadratowych mil angielskich, przedstawia się jako olbrzymia błotnista kałuża, a odpływająca zeń woda, zaledwie wystarcza na odżywienie kilku grup eukaliptusów w pobliżu stacji Tulare.

Ztąd dostaje się podróżny na porzecze Kernu, strumienia przebiegającego przez jezioro tego samego nazwiska. Okolica ta przerznięta nadzwyczaj bogatą siecią kanałów, nawodniona artezyjskiemi studniami i pompami wiatrakowemi, stanowi obok mormońskiej oazy na Słonem Jeziorze może największy tryumf sztucznej irygacji.

Wyżyny Sjerry Newady, które tonęły dotąd w mgle sinawej, zbliżają się teraz ku nam swym łukiem przegiętym w stronę Oceanu Spokojnego. Pociąg zaledwie opuścił porzecze Kernu, zboczył wnet ku zachodowi i przesunął się pomiędzy górami, aby nas przenieść do właściwej Południowej Kalifornji.

Oto jesteśmy przed kalifornijskim św. Gothardem, bo za górami leży już kraina palm i pomarańcz, słynne Włochy Ameryki. Sierra Newada i Coost Range, rozłożona wzdłuż wybrzeży Oceanu Spokojnego, stykają się tu z sobą, zamykając dolinę Joaquinu. Kolej prawie niespostrzeżenie pnie się z głębokiej doliny w górę i wdarłszy się na szczyty, biegnie wzdłuż przepaści, otworem kilkunastu tunelów, między któremi znajduje się także słynny tunel Tchachapi, podobnie jak tunel w górze św. Gotharda spiralnie zatoczony. To wspinanie się na coraz wyższe punkta wpada podróżnemu w oczy dopiero koło stacji Calicute. Leży ona 7000 stóp ponad doliną a odległość jej od doliny wynosi zaledwie 25 mil angielskich. Tak więc z każdą milą przybywa na tej przestrzeni 106 stóp wysokości.

Z szczytu przełęczy Tchachapijskiej odsłania się naszemu oku po raz pierwszy subtropikalna Kalifornja. Przed nami leży Los Angeles County, ale jeszcze i tutaj musielibyśmy doznać rozczarowania, gdybyśmy chcieli szukać owej bujnej wegetacji, zdobiącej same miasto. Tylko łagodny klimat uderza wnet podróżnego, a równocześnie poczynają się pokazywać meksykańskie kaktusy w rozmaitych odmianach i wspaniała palma Yuca. Atmosfera zachwyca swą nieporównaną przejrzystością; ostro zarysowują się na horyzoncie dalekie, śnieżne gór szczyty, a ku południowi i ku zachodowi widać ogromne brunatne przestrzenie puszczy Mojave.

Przez trzy godziny pociąg uwija się po tej najmniej powabnej części „złotego kraju". Jedyne urozmaicenie stanowi tu nader często się pojawiająca fata morgana lasów, jezior i ogrodów, która uludne obrazy rzuca na wysuszoną, piaszczystą płaszczyznę. Na zachodniej kończynie puszczy Mojave pociąg mozolnie przekracza przez grzbiet Sierry San Gabriel, a potem z przerażającym łoskotem pędzi nad dziką przepaścią przesmyku Soledad ku New-hall, by przesunąwszy się przez tunel San Fernando, długi 7000 stóp, pozostawić poza sobą ostatnią barjerę górską, która okolicę Los Angeles odgranicza od stepu. Poza tunelem widać już sławiony raj kalifornijski z rozłogami pomarańcz, cytryn, z ogrodami, z pięknemi miasteczkami, jak Annahein, San Gabriel, San Bernardino, itd. Ale najważniejszym punktem tego nadbrzeża jest Pueblo de Los Angeles, miasto aniołów, pod którem to nazwiskiem OO. Jezuici założyli tu w r. 1771 kolonję misyjną.

Setki ogrodów z pomarańczami, oliwkami, granatami, orzechami i figami, przerwane gdzieniegdzie plantacją czerwonoja-godowego pieprzu, wachlarzowej palmy lub daktylów jednoczą się w rozkosznym krajobrazie, a pomiędzy niemi i dokoła widać ciemne brunatne kupy ziemi, którą spaliło słońce a nie ożywiła irygacja.

Mimo to nie można jednak powiedzieć, jakoby Los Angeles zaraz od pierwszej chwili przedstawiało się podróżnemu korzystnie. Winien temu dworzec kolejowy, położony jeszcze na nizinie nieokraszonej temi rozmaitemi pięknościami. Inaczej przedstawia się miasto temu, kto przybywa od strony morza, z Wilmingtonu, portu miasta Los Angeles. Port ów leży o 24 mil ang. od Los Angeles. Zanim się wjedzie do miasta, przebyć trzeba drogę biegnącą pośrodku łąk, ogrodów, pomarańczowych aleji, między grupami granatów, fig i drzew oliwnych, między palmami, wysokiemi kaktusami i nieprzejrzanemi winnicami.

Los Angeles liczy dzisiaj 20.000 mieszkańców. Pod nowożytnym pokostem, który mu nadają koleje i nowe budowle, zachowało ono w sobie nieco z dawnego charakteru hiszpańskiego zwłaszcza w swej najstarszej dzielnicy. Szerokie nieregularne ulice, niskie domy z płaskiemi dachami nadają mu zupełnie inny pozór, niż ten, jaki cechuje miasta w południowej Arrzonie i w Texasie.

Na piaszczystych drogach igrają brunatne dzieci; żywe mumje starych Sennoras przykucnąwszy w kramiku patrzą na przechodnia, czy nie kupi owoców, hiszpańskiego pieprzu i potężnych cebul. A w górze świeci słońce tak jasne, że nawet czarny habit mniszki lub ojca duchownego wydaje się szarym. Doprawdy nie można by się dziwić, gdyby nagle w to otoczenie wjechał chudy Don Kiszot z swym opasłym pachołkiem, Sanszo Panszą. Ale jestto tylko „stare miasto". Powoli zatraca się ono w nieskończenie długich ogrodach i trzebaby przynajmniej jeden dzień poświęcić, chcąc je całe zwiedzić. Przy drodze kolejowej rozsiadło się miasto nowe, prawdziwie amerykańskie ceglano-drewniane, w którem niskie domy o płaskich dachach zastąpiono wielkiemi kamienicami, mnóstwem hotelów, sklepów itd.

Winograd wybornie udaje się w południowej Kalifornji tak wybornie, że trudno pojąć dla czego tu nie rósł samorodnie a jednak faktem jest, że dopiero mnisi z sobą go przynieśli mianowicie winograd Malagi, który też dotąd nosi tu nazwę „jagody misjonarzów". Uprawa wina podniosła się jeszcze bardziej po zdobyciu Kalifornji i ugruntowaniu w niej anglo-saksońskiej cywilizacji. Zaprowadzono wtedy racjonalną uprawę, dzięki której kilka szczepek przywiezionych przez misjonarzów rozmnożyło się w 40 miljonów krzewów. Drugich 40 miljonów krzewów należy do innego gatunku. Winnice kalifornijskie doznają wielkiej ze strony losu uprzejmości. Dotychczas ani razu nie tknęła ich *phylloxera*, lub inny podobny pasożyt. Krzewy rozrastają się bez żadnej podpory tak prędko, że trzeba je w bardzo krótkim przeciągu czasu obcinać. Skoro się tego nie czyni, krzew w kilku latach przybiera postać drzewa. Tę bujność wyzyskują dla przyjemności mieszkańcy Los Angeles i osobliwe „drzewa winne" stanowią ozdobę niemal każdego podwórza. Jagody winogradu kalifornijskiego są średniej wielkości, brunatno czerwone, a w smaku bardzo słodkie; trunek z nich wyrabiany prócz słodyczy posiada ognisty charakter. Przypominałby on zupełnie pokrewne wina europejskie, gdyby nie właściwy ziemny posmak, stanowiący charakterystyczną cechę wszystkich win amerykańskich. Za to ma inną cenną własność, tę mianowicie, że nie jest nigdy fałszowany, bo w obec nadzwyczajnego urodzaju i taniej uprawy i produkcji, fałszowanie wprost nie opłaciłoby się.

Miasto Los Angeles leży w dolinie otoczonej pagórkami, na których widać wille i ogrody. Całe miasto z wyjątkiem kilku handlowych ulic zdaje się być wielkim ogrodem podobnie jak Jacksonville we Florydzie lub piękna, włoska Bordighera. W lecie, z powodu wielkiej spiekoty cała okolica powleka się barwą brunatną, tylko samo Los Angeles jaśnieje i wtedy wszystkiemi przepychami świeżej, tropikalnej wegetacji. Całe kilkupiętrowe domy są tu nieraz aż do samego szczytu obrosłe powojami, heljotropem, geranjami lub fuksją. Na placach i ulicach wznoszą się wysokie oleandry, palmy cieniste, figi i drzewa gumowe. W zimie kwitną na trawnikach kamelje i jaśminy, a w cieniu potężnych arankanij i bananów zwijają się całemi stadami kolibry i motyle.

W lecie domy zamożnych rodzin stoją pustkami. Komu tylko stosunki pozwalają, przenosi się do odległego o 18 mil angielskich zdrojowiska Santa Monica. Wtedy nad chłodnemi brzegami morza, w cieniu sykomor i dębów widać długie szeregi namiotów, w których całemi tygodniami bawią żądni rozrywki Kalifornijczycy.

Ale mimo całej wspaniałości ta część wybrzeża, która wchodzi w okrąg miasta Los Angeles jest tylko oazą olbrzymiej pustyni, zajmującej całą południową Kalifornję. Wyjechawszy z Los Angeles, po 68 milach ang. od miasta pomarańcz i aniołów dostajemy się przez przełęcz San Gorgonja na Saharę dolnego ramienia rzeki Colorado, której największe zagłębienie leży już na 300 stóp pod powierzchnią Oceanu Spokojnego. Tworzy ta rzeka część wielkiego, słonego jeziora. Niegdyś, oczywiście przeszłość to daleka, Nevada i Utah były całe niem zalane: dziś pozostały na pamiątkę tylko słone jeziora w Utah.

Stacja znajdująca się na wspomnianym najniższym punkcie nosi nazwę „Dos Palmos" (dwie palmy). Dla czego? Nie wiadomo. Pustynia ma tu charakter tak rozpaczliwy, iż trudno przypuścić, aby kiedykolwiek była zdolna do wypielę-

— Sara znajduje jenerała *très chic*, — i podejmuje pierwsza rozmowę.

— Wybacz wielki wodzu, że cię napadam, ale idzie tu poniekąd o nasz wspólny interes...

— Wspólny? zdaje mi się, że nie rozumiem...

— Zaraz pojmiesz. Przybywam z Ameryki, syta złota i wawrzynów.

— Ach! (głębokie westchnienie). Awantury przejadły mi się, a yankesi mnie nudzą. Płacą dużo ale nie mówią. To mnie zabija. Chcę, aby nic mówiono o nikim i o niczem tylko o Sarze. Wracam więc do Paryża w tej myśli — gdy tymczasem..

— Pojmujesz teraz jenerale...

— Dzięki... zaręczam...

— Ach! jakieś skromny — jakżeś wielki!

— Pani!

— Więc muszę mówić jaśniej. Oto w tej porę tradlam. Dochodzą mnie wieści, że i ty szlachetny jenerale masz zamiar powrócić na zimę do Paryża. Widzisz więc, że robilibyśmy sobie konkurencję...

— Hm... niby tak... istotnie...

— Nareszcie, chwała Bogu, zrozumiałeś mnie. Ale powiedz otwarcie, zażądaj wprost. Nie cofnę się przed żadną ofiarą i jestem gotową ustąpić...

— Czy? być może?

— Bez wahania! Jaśli dobro ojczyzny tego wymaga, mogę dać zapomnieć o sobie jeszcze parę miesięcy...

— Jakże szczytną jesteś. Saro!

— Mam ducha poświęcenia i ofiary. Powiedz mi jednak w zaufaniu, jak dobrej przyjaciółce, czy musisz być w zimie w Paryżu, czy doprawdy przygotowuje się tak wielkie rzeczy...

— O! jeszcze większe...

— Niepodobna!

— Zaręczam pani... Już ja tego kelnera z tingeltangla, tego pana Ferry nauczę!...

— Dość jenerale! wierzę ci i jestem przekonaną. Wyjeżdżam, wracam do Ameryki. I pierwej moja stopa niedotknie ziemi ojczystej, aż ty jenerale...

— Będę nieustraszony, ale wyroki Opatrzności są niezbadane.

— O! tobie wszystko udać się musi. Wierzaj mi powróćę a wtedy kto wie... (z czarującym uśmiechem) co się z nami stanie...

— Ależ pani, jestem żonaty...

— Właśnie. Wiesz przecie, że i Napoleon I... Marja Józefina, rozumiesz... Żegnam cię... moj jenerale.

Boulanger do głębi wzruszony odprowadza Sarę do drzwi — w milczeniu. Zasłona spada.

Trzęsienie ziemi. Dnia 13 b. m. nawiedziło znowu Zagrzeb, stolicę Kroacji silne, faliste trzęsienie ziemi. Trwało ono przeszło 3 sekundy, ale wielkich szkód nie zrządziło.

Ryzykowny interes. Niemieckie dzienniki donoszą, że ks. Ferdynand Koburski chciał przed swym wyjazdem do Bułgarji zabezpieczyć swe życie na 800.000 m. w pewnem niemieckiem towarzystwie asekuracyjnem.

Towarzystwo, obawiając się ryzyka, godziło się na sumę 300.000 marek, więc rokowania spełzły na niczem. W tem samem towarzystwie zabezpieczył się swego czasu ks. Battenberg na 350.000 marek.

O katastrofie kolejowej w Ameryce przynoszą dzisiejsze depesze dokładne szczegóły.

We środę wyruszył pociąg z 900 pasażerami z Bloomington do wodospadu Niagary. Tor kolejowy przechodzi przez olbrzymie prerje, na których w ostatnich dniach wybuchły ogromne pożary łąk. Most, przez który pociąg miał przebyć, był drewniany i w wielkiej części przez ogień uszkodzony. — Maszynista spostrzegł niebezpieczeństwo zapóźno i nie był już w stanie powstrzymać pociągu. Lokomotywa i część pociągu przeszła szczęśliwie przez most, lecz cały jeszcze nie przeszedł, gdy most runął w rzekę, a z nim kilkadziesiąt wagonów z pasażerami.

Straszliwe wówczas powstało zamieszanie. Niektóre wagony zapaliły się, a pasażerowie musieli gasić ogień i ratować nieszczęśliwych towarzyszy. Z podróżnych, którzy wpadli w rzekę, prawie nikt nie ocalał. Jedni zginęli w skutek gwałtowności upadku, drudzy potonęli w nurtach rzeki. Znaleziono trupy bez rąk, bez nóg, zeszpecone do niepoznania. Jeden z pasażerów, którego dziecko i żona śmierć poniosły, zastrzelił się na brzegu rzeki.

Ranni i pokaleczeni, jęcząc, napróżno błagali o ratunek; bo ci, co cało wyszli z nieszczęścia, przerażeni potracili głowę.

Na wieść o katastrofie zbiegły się tłumy mieszkańców z okolicznych miasteczek — i dopiero wtedy akcję ratunkową rozpoczęto energicznie. Przeszło 100 osób śmierć poniosło, a dwa razy tyle jest ciężko rannych. Zwłoki nieszczęśliwych złożono w budynkach kolejowych, które wkrótce zamieniły się w wielkie trupiarnie i szpital. Wszędzie można było widzieć ludzi, szukających krewnych i przyjaciół.

Niektóre depesze mówią o podejrzeniu, że most został zbrodniczą ręką umyślnie uszkodzony. Banda rzezimieszków chciała tym sposobem obrabować nieszczęśliwych pasażerów a wszelkie poszlaki świadczą za prawdziwością tego twierdzenia. Blisko 120 osób obrabowano z pieniędzy i kosztowności a władze amerykańskie energicznie śledzą za sprawcami zbrodniczego zamachu.

Tarnopol 14 sierpnia 1887 (*E. G.*) Od kilku dni otworzono w mieście naszem filję banku austro-węgierskiego, która swe czynności już w zupełnym rozwoju prowadzić zaczęła.

W przeszłym tygodniu doniosłem o przytrzymaniu rosyjskiego poddanego zwiedzającego okolice nasze, Emila K l a v i n g a. Otóż obecnie, dopełniając poprzednie doniesienie, dodaję, że (jak mnie zapewniano) mniemany C l a v i n g, recte A t l a s, pochodzi z Mohylowa jest sztabs kapitanem armji rosyjskiej i dowódzcą kompanji. On nie zaprzecza już obecnie znajomości języka rosyjskiego, czego poprzedni stanowczo się zapierał. Umieszczono go w tutejszem więzieniu c. k. sądu obwodowego. Bliższych szczegółów brak co do winy jego.

---

gnowania jednej palmy, a nie to dwóch! Komunikację ułatwia kolej, ale jednorazowy orkan (a nie należą tu one do rzadkości) wystarcza, aby ją przerwać na kilka dni. Pod nasypem gór piaskowych odkrywają wtedy zwłoki ludzi i zwierząt zamieciouych, a następnie uduszonych pod piaskiem.

Miałem właśnie wątpliwą przyjemność być świadkiem takiego orkanu, na szczęście słabszego niż zwykle. Między Mojave i Sumne dął on przeraźliwie, bijąc piaskiem o szyby i wstrząsając wagonami tak, że o mało nie zmiótł ich z toru. Chmury piasku tworzące w powietrzu rodzaj trąby, uderzyły o pociąg i zdawało się, że go lada chwila albo z toru zepchną, albo zasypią.

Było to w nocy. Mdły blask księżyca padał na przestrzeń podobną teraz do morza miotanego burzą. Napad orkanu powtórzył się, a tym razem pozostawił już na torze nasyp i uniemożliwił dalszą podróż. Pociąg stanął, a w przeciągu godziny znajdował się już aż po okna wagonów w piasku. Powietrze było okropnie gorące i tak nasycone drobnym pyłkiem, że musieliśmy usta i oczy zasłaniać chusteczkami, aby módz oddechać. — Po ośmiu godzinach wysłano nam w pomoc rezerwowy pociąg z chińskimi robotnikami, przy pomocy których udało się stosunkowo jeszcze niewielki nasyp usunąć.

Cała przestrzeń od przełęczy San Gorgonio do rzeki Colorado wynosi 160 mil angielskich.— Można ją koleją przebyć w ośmiu godzinach. Mimo wspaniałego nieba, mimo pojawiającej się co chwila fata morgany, mimo występującej gdzie niegdzie wegetacji tropikalnej i innych malowniczych właściwości można poczytać za ironję, że taka pustynia właśnie jest częścią złotego państwa Kalifornji. Rozdzielono cały obszar pustyni między cztery sąsiednie kraje, między Utah, Nevadę, Arizonę i Meksyk; Kalifornja dostała cząstkę najrozpaczliwiej wyglądającą.

W południowo-wschodnim zakątku Kalifornji przerzucono linję kolejową przez Rio Colorado nieopodal od ujścia tej rzeki do zatoki Kalifornijskiej. Tu kończy się już złota ziemia; jeszcze jedna stacja, a podróżni przesiada się do kolei, która uniesie go niebawem na wielkie meksykańskie prerje.

Rozmaitości.

— **Zabawne nieporozumienie** wydarzyło się w tych dniach w małej wiosce westfalskiej Dülmen. Odbywało się tam huczne wesele, podczas którego jeden z gości tak sobie podchmielił, że musiano go z izby weselnej usunąć a zanieść do stajni, o co zresztą sam prosił, mówiąc, że musi się przedrzemać. W chwilę później chrapanie wesołego godownika napełniło całą stajnię z przyległościami. Nie uważano jednak na to i bawiono się wesoło. Dopiero wieczorem przypomniano sobie o porzuconym w stajni towarzyszu i całe grono gości udało się na miejsce dla zbudzenia śpiocha.

Wszyscy stanęli zdumieni. Wesoły godownik spał jeszcze na sianie, a nad nim stał osieł i z zapałem lizał mu twarz językiem. Poczęto się śmiać, gdy wtem dosłyszano jakieś mruczenie. „Cicho, on coś mówi“ odezwał się ktoś z widzów. — Istotnie wśród ciszy rozległy się dość wyraźnie następujące słowa: „Powoli, panie Müller, powoli; mówiłem już panu tyle razy, że pańska brzytew drapie.“

Obecny wśród gości golibroda wioskowy pan Müller bardzo się podobno na pijanego godownika oburzył i zagniewany opuścił wesołe zgromadzenie.

— **O Bismarku.** W Paryżu wyszło dzieło Francuza Edwarda Simona, poświęcone działalności politycznej księcia Bismarka. — Dziełu temu przyznają Niemcy sami wielką bezstronność, lubo nie zgadzają się na wszystkie porównania i analogje, w których autor między innemi tak pisze:

Księcia Bismarka nazywano często nowoczesnym Richelieu. Trudno zaprzeczyć, że istnieją pewne analogje pomiędzy ich drogami i wytkniętemi celami. Tak samo, jak karjera polityczna Richelieugo rozpoczyna się od jego wystąpienia przed zgromadzonemi stanami w Blois, tak i Bismarka akcja polityczna datować musi się od jego wystąpienia w zjednoczonym sejmie pruskim. Pierwszy jak i drugi poczytują za swoje zadanie wzmocnienie władzy królewskiej kosztem rozmaitych klas ludności Richelieu wystąpił w otwartej walce przeciw protestantom, którzy chcieli utworzyć państwo w państwie; Bismark zaś zwalcza Kościół katolicki, który czyni zastrzeżenia przeciw wszechwładzy państwowej.

Nawet w sposobie postępowania widoczne są pewne podobieństwa, szczególniej obu jest właściwą równa pogarda ludzi i rzeczy, gdy idzie o osiągnięcie celów ostatecznych. Książę Bismark może powiedzieć o sobie to, co Richelieu: „Nic nie przedsiębiorę dopóty, dopóki czegoś dojrzale nie rozważę. Skorom jednak postanowił, idę prosto do celu i obalam, a nawet kładę wszystko pokosem, cokolwiek mi stanie w drodze jako zawada.“

Trzeba oczywiście dodać, że władzca kanclerza niemieckiego ma bardzo mało podobieństwa do władzcy, który rozkazywał Richlieumu. Gdy Ludwik XIII pozwalał kardynałowi pokrywać wszystko czerwoną sutanną, to Wilhelm I pokrywał swego mistrza zawsze swoją bezwzględną powagą królewską. W głównem zadaniu swojego życia miał Bismark nadto szczęście kroczyć śladami jednego ze sławnych współczesnych mężów stanu: hr. Cavour pokazał mu, że przy odrobinie zapamiętałej odwagi można obalić starą dyplomację i wysadzić z posad równowagę europejską ze wszystkiemi ku jej obronie zawartemi traktatami.

Tylko w jednym punkcie nie naśladował Bismark Cavoura; ten ostatni bowiem działał zawsze w porozumieniu ze swoim parlamentem i system rządów parlamentarnych we Włoszech rozwinął się równocześnie z dziełem narodowego zjednoczenia. Ta podwójna zdobycz była także ideałem niemieckiego liberalizmu, ale Bismark nie posiadał ani temperamentu, ani środków, żeby wykonać coś podobnego, pominąwszy już okoliczność, że Niemiec (kanclerz) w początkach swej działalności znajdował nieufność u członków parlamentu, gdy Cavoura podniosła bezwzględna ufność jego rodaków.

— **W Bastja, na Korsyce**, sądzono 1 b. m. sprawę braci Leandri. Starszy z nich, Jerzy, jest oskarżony o zrekrutowanie bandy buntowników, która przebiegała pod jego dowództwem okolice Sartène; młodszy, Antoni — rozwieszanie na murach izby sądowej w Sartène plakatów, w których w obelżywych słowach wyraża się o sądownictwie i urzędnikach rządowych na Korsyce i o strzelanie do gmachu sądowego. Według obyczajów wyspy, nie ma ani jednego świadka, którybY chciał wydać nazwiska przyjaciół i powstańców bandy Antoniego Leandri. Wiadomem jest jednak, że zbierali się tłumnie po wsiach, obierając sobie mieszkania u proboszczów a nawet i u burmistrzów, że śpiewali chórem „Ajaciankę“ i że wołali: „Precz z oportunizmem! Niech żyje Leandri! Niech żyje rewolucja!“ Po sześciu dniach takiego pochodu, manifestanci rozprószyli się sami, przedefilowawszy przed żandarmami. Byłto, jak powiada dowcipnie obrońca podsądnego, przegląd wojska rozbójniczego, dokonany przez żandarmów. Prokurator generalny nie domaga się głowy Leandriego. Chce, aby go ukarano łagodnie, lecz sprzeciwia się uniewinnieniu, jako mogącemu zachęcić ludność do dalszych buntów. P. Lachaud obrońca podsądnego, na usprawiedliwienie go przytacza nadużycia sędziów korsykańskich, którzy wymierzali sprawiedliwość jedynie tylko swym przyjaciołom na niekorzyść swych nieprzyjaciół. Leandri chciał w ten sposób zwrócić uwagę rządu na te bezprawia. Jakoż rzeczywiście dopiął celu: dwóch urzędników przeniesiono z Korsyki i zwrócono nareszcie uwagę na cierpienia tego zaniedbanego kraju. Leandri byłby niewątpliwie stanął na czele buntu, gdyby interpelacja pana Cuneo d'Ornano nie skłoniła prezydenta Rady do poczynienia kroków celem stłumienia tych nadużyć na przyszłość. Leandri, dopiąwszy celu, rozprószył swoich stronników i sam oddał się w ręce sprawiedliwości. P. Lachaud przypomina oszczerstwa, drukowane przez p. Lullie, redaktora miejscowego dziennika *La République*, na matkę podsądnego. Ten ostatni, doprowadzony tem do wściekłości, ogłosił swoje wezwanie do broni, nie miało ono jednak żadnych poważnych następstw. Po pięciu-minutowych obradach, przysięgli ogłaszają wyrok uniewinniający obu braci Leandri. Wyrok ten audytorjum wita gorącemi oklaskami. Antoni Leandri ukazuje się, wsparty na ramieniu p. Lachaud. Tłum porywa go i niesie tryumfalnie na stopnie teatru, skąd wygłasza on podziękowanie publiczności. Żołnierze zmuszeni byli uciec się do bagnetów dla zrobienia porządku.

— **Wyższa statystyka.** Jedno z pism angielskich oblicza na podstawie kalendarza gotajskiego, że na jednego księcia religji katolickiej przypada $17^1/_2$ księżniczek, u protestantów zaś stosunek ten jest jeszcze mniej pomyślny dla dam, albowiem płeć brzydka do pięknej ma się, jak 1 do 21. Niewesoła perspektywa dla dostojnych kandydatek do małżeństwa.

— **Fabrykacja kiełbas à la minute.** Kiełbasnicy Chicagoscy wprowadzają w czyn znane przysłowie: *„tims is money“* (czas to pieniądz). Nie tracą oni ani chwili czasu Odbywa się to w sposób następujący: Zwierzę przeznaczone na zabicie prowadzą do wązkiego korytarza, na końcu którego znajduje się poprzeczna deska na którą opada gilotyna. Jak tylko świnia położy na niej głowę, topór opada, podnosząc się natychmiast. Jednocześnie podłoga usuwa się i gilotynowane zwierzę wpada w gromny ceber napełniony wodą 80 stopni wyżej zera i pozostaje w nim przez 5 sekund. Wówczas dwa haki rzucają je w ogromne prześcieradło sięgające od gorącej wanny do lochu. W nim to świnia podlega szczotkowaniu, które zdziera z niej ze szczętem, szerść. Potem maszyna podsuwa ją pod nóż, rozkrawujący ją na duże połowy Następnie wyjmuje jej wnętrzności, serce i wątrobę. Ponowny tusz zimnej wody i znowu świnia wędruje do lochu. W 35 sekund z żywego zwierzęcia robi się zamrożone mięso. Niepodobna jest chyba operować szybciej, i francuskie maszyny, przerabiające oddanego ich wnętrzu królika na kapelusz i pieczyste, pozostają jednak w tyle, wobec błyskawicznej szybkości yankesowskich aparatów.

— **Okolice Périgueux** (we Francji) zostały nawiedzione w tych dniach przez straszną burzę z piorunami, od których spłonęło wiele domostw we wsi Maduran. Dziesięcioletnia dziewczynka dała w tym zdarzeniu dowód rzadkiej odwagi i przytomności umysłu. Piorun uderzył o północy w dom, zamieszkały przez jej babkę, matkę i czteroletnią siostrzyczkę. Mała Soustrougne, po daremnych wołaniach o pomoc, wyniosła z domu śpiące w kołysce dziecię, następnie ocuciła zemdloną matkę i wreszcie gwałtem prawie wyciągnęła z płonącego domostwa nieprzytomną z przerażenia babkę, ocalając im w ten sposób życie. Dzieweczka ta ma w żyłach krew iście bohaterską.

— **Słynna nietyle z talentu ile z piękności** aktorka angielska, p. Langtry, opuszcza na zawsze W. Brytanję, aby się osiedlić w Ameryce. Powodem emigracji urodziwej artystki, ubóstwianej przez publiczność londyńską, jest nienawiść dla męża, który trwoni zarabiane przez nią olbrzymie sumy, a od którego sądy angielskie nie uwolniły jej. Wielbiciele p. Langtry napróżno starali się ją odwieść od wykonania emigracyjnego planu; na ich perswazje odpowiedziała: „Gdy przyprowadzona do ostateczności, zastrzelę za Oceanem mego męża, sędziowie i przysięgli tamtejsi mają tyle rozumu, że mnie uniewinnią, w Anglji zaś powieszą mnie.“

— **Nieznane dzieło Webera.** *Deutsche Ztg.* donosi, iż pozostały w spuściźnie po twórcy „Wolnego strzelca“, szkic opery komicznej, ma być wkrótce, w duchu nakreślonych pomysłów mistrza, wykończony i wystawiony w zimowym sezonie w lipskim teatrze miejskim.

Libretto, zaczerpnięte z życia hiszpańskiego, rozłożone jest na trzy akta i całkiem gotowe; muzyka natomiast pozostała niewykończoną. Mianowicie w akcie pierwszym opracował Weber tylko partje głosowe, a udział orkiestry gdzie niegdzie ponaznaczał. Z 2go aktu skomponowany jest jeden tylko numer, trzeci zaś pozostał zupełnie nietkniętym. Wnuk mistrza, zamieszkały stale w Dreznie, przedstawiał urywki tej opery wielu muzykom, nie mógł jednak znaleźć wśród nich śmiałka, któryby się odważył dokończyć rozpoczętego dzieła. Dopiero przed niedawnym czasem, jeden z młodych muzyków wiedeńskich, Mahler, pełniący w lipskim teatrze obowiązki drugiego kapelmistrza, zachwycony fragmentami, podjął się tego zadania. Akt pierwszy jest już zupełnie gotowy, a drugi i trzeci spodziewa się młody muzyk wykończyć przy pomocy pozostałych w tece mistrza urywków. Opera, zarówno w librecie, jak i w naszkicowanych pomysłach muzycznych, ma mieć mnóstwo komicznego żywiołu, a dyrekcja lipskiego teatru miejskiego wysłuchawszy wykończonego przez Mahlera aktu pierwszego, rozpoczęła natychmiast przygotowania do wystawy i przepowiada operze tej wielkie powodzenie.

— **Nagrody wyścigowe** dochodzą w Anglji do sum kolosalnych. Ale wszystkie dotychczasowe premje przewyższa miasto Leicester, który na r. 1889 rozpisało wyścigi pod imieniem *Prince of Wales Stakes* dla koni 3-letniego chowu... Pierwszy zwycięzca otrzyma 330.000 marek.

— **Dyplomata.** Djalog w biurze. Szef: „Miałem się pana o coś zapytać, panie N., lecz zapomniałem.“ — Kancelista: „Pan radzca zapewnie chciał zapytać, jakim sposobem, mając tak liczną rodzinę, mogę wyżyć z tak szczupłej pensji.“

Część ekonomiczna.

= **Relacja ministerstwa rolnictwa o stanie zasiewów** opiewa:

Stan powietrza odznaczał się w ostatnim okresie wysoką ciepłotą i prawie zupełnym brakiem deszczu. Tylko w krajach alpejskich zdarzały się opady dosyć obfite. Dla dojrzewania zasiewów i zbiorów było to bardzo korzystne i mimo spóźnionej uprawy i chłodnej wiosny w stanie zboża nie widać w porównaniu z latami normalnemi żadnego spóźnienia. Z wyjątkiem okolic górskich jest zbiór żyta prawie ukończony, pszenicy i jęczmienia właśnie w toku, owsa zaś albo niedaleki albo nawet tu i ówdzie rozpoczęty. W ogólności żniwo pszenicy jest dobre, żyta i jęczmienia średnie. Szczególnie podnieść należy, że sprawozdanie z Galicji, która tak często stanowi wyjątek od ogólnych prawideł, opiewają w tym roku zupełnie zadowalniająco.

Co do jakości odznaczają się przedewszystkiem zbiory żyta. Jest wprawdzie także nieco ciężkiej pszenicy i wiele białego jęczmienia, jednakże nie rzadko zdarza się w pszenicy także rdza i śnieć a jęczmień nie ma należytej wagi, bo w wielu okolicach dojrzał zbyt nagle. Owies wstrzymany był w niektórych okolicach w wzroście, w innych znowu w rozwoju ziarn i dlatego — chociaż w okolicach, gdzie nie było zbytniej posuchy, są bardzo ładne łany owsa — należy w ogólności spodziewać się żniwa nieco tylko lepszego niż średnie.

Dla kukurudzy było gorąco raczej pożyteczne niż szkodliwe, lecz gdyby upały i posucha potrwały dłużej, mogłoby to w ostatecznym wyniku być szkodliwem.

Stan zbóż strączkowych jest zadowalniający: podobnie także prosa. Zbiory rzepaku są wedle ostatnich sprawozdań w Czechach średnie— na Szląsku mierne, w Galicji dobrze średnie. O zbiorach lnu nadchodzą dobre relacje z Morawji, Szlązka i Bukowiny. Stan chmielu podniósł się nieco w Czechach, — tak w Czechach jak i w Galicji należy sie spodziewać zbioru lepszego niż średni. Kartofle wydały dotychczas pod wpływem posuchy tylko bardzo drobne bulwy, za to jednak tylko gdzieniegdzie spotkać można ślady ich chorób. Więcej już ucierpiały od posuchy buraki i nie mogą się nawet podźwignąć. Najszkodliwszą okazała się posucha dla koniczyny i dla łąk w ogólności. Winogrona rozwinęły się pod wpływem ciepła bardzo pięknie; gdzieniegdzie jednak potworzyły się w skutek posuchy tylko bardzo małe jagody, które teraz odpadają. Skargi na choroby wina są obecnie rzadkie. Co się tyczy owoców, rezultat nie będzie zupełnie pomyślny; gdy jednak z rozmaitych stron zapowiadają dobre lub przynajmniej średnie zbiory niektórych gatunków owoców, przeto można przypuszczać, że zbiór ten będzie średnio zadowalniający.

Wiedeń 13 sierpnia.

(Z) Zewnętrzne wejrzenie dzisiejszego targu niczem zgoła się nie różniło od wczorajszego lub też któregokolwiek z kilkunastu dni poprzednich. Ciągle jedna i ta sama cisza, ten sam złowrogi spokój — nigdzie ani śladu transakcyj na większą obmyślanych skalę.

I nie dziw nareszcie. Z jednej strony podróż Koburga do Bułgarji — z drugiej oświadczenie prasy półurzędowej rosyjskiej o tej podróży; zapewnienia pokojowe Salisburyego i znowu szczucie wzajemne pism francuzkich i niemieckich — są to wszystko wiadomości w takiej ze sobą będące sprzeczności, że spekulacja mimo całego wysilenia niezdolną jest osądzić czemu więcej wierzyć należy. Czeka tedy na pozór spokojnie, w rzeczywistości jednak trapiona silnym niepokojem wewnętrznym — co przyniesie jutro. Przy takim stanie rzeczy nikt nie chce wchodzić w żadne zobowiązania — nawet transakcje zbożowe nie dokonują się w tej mierze, jak to być zwykło w tej porze lata.

Pokój czy wojna — to pytanie mocniej zajmuje w obecnej chwili niż wszelkie emisje i operacje giełdowe, a chociaż projektowany zjazd trzech kanclerzy w Kissingen zdaje się przemawiać za pokojem, chociaż Salisbury tak uroczyście zapewnił o pokoju — sceptyczny świat finansowy mimo to zwraca niespokojny wzrok swój ku Bałkanowi, który w obecnej chwili rozbrzmiewa echem radosnych okrzyków na cześć nowego księcia i władzcy. A choć ten zapał Bułgarów pozornie zapowiada spokój, chociaż w radosne „hurra“ łączą się głosy wszystkich stronnictw zarówno, to jednak wśród tej harmonji odzywa się tu i owdzie fałszywy ton zwolenników anarchji i rubla — słychać wreszcie wylewy gniewu ze strony *Norda* i to jest, co przejmuje obawą o niedalekie wypadki w małoletniem państewku.

Telegramy „Przeglądu“.

Petersburg 16 sierpnia (pryw.) Do środkowej Azji wyruszyła ekspedycja złożona kosztem firmy Kudrin & Comp. Należą do niej profesorowie, rolnicy i inżynierowie. Celem wyprawy jest zakładanie plantacyj bawełny, prania i prasowania bawełny, badanie gleby w Turkestanie i kraju zakaukazkim.

Paryż 16 sierpnia (pryw.) Przybył tu z Brukseli kardynał Lavigerie wikarjusz papieski dla Afryki. Oddaje on wielkie pochwały kobietom misjonarskim. Dla przysposobienia misjonarek założył osobne seminarjum w Limburg. Tylko misjonarki umieją dopiero pozyskiwać kobiety ludów afrykańskich.

Londyn 16 sierpnia (pryw.) Sandusky, stolica kantonu Sanilac (Michigan) spłonęła do szczętu.

Londyn 16 sierpnia. (pryw.) Portugalja obsadziła silną załogą południową stronę zatoki Delagoua z intencją opanowania całego kraju Tongo. Anglja zostanie zapewne uprzedzoną, gdyż miała ten sam zamiar.

Londyn 16 sierpnia. (pryw.) Poszukiwanie nafty w Sebel Gemseh (Egipt). idzie pomyślnie. Świdry przebijają grube warstwy gipsu przesycone naftą.

Paryż 16 sierpnia. (pryw.) Mitchell wykazuje w pismach bonapartystowskich, że Francja jest rządzoną przez cudzoziemców: Pomiędzy niemi przytacza: Gambetta Genueńczyk. Spuller Niemiec z Badenu, Heredia Kubańczyk. Tirard Szwajcar, Waddington Anglik. Willson Szkot. nawet Boulanger z matki Anglik.

Konstantynopol 16 sierpnia. (pryw.) Muchtar basza zostanie odwołany z Egiptu. Porta usiłuje ponownie nawiązać znowu rokowania z Anglja.

Wiedeń d. 16 sierpnia. Zalewski (defraudant, urzędnik pocztowy, zbiegły do Ameryki) przybył tu wczoraj z rana i został oddany w ręce sądu krajowego.

Salzburg d. 16 sierpnia. Najj. Pani wraz z arcyksiężniczkami Gizelą, Marją, Walerją, przejeżdżały tędy w niedzielę o $2^1/_2$ po południu w drodze do Ischlu.

Brügge d. 16 sierpnia. Przy odsłonięciu pomników Breydela i Koninskiego miał król mowę, w której poruszył dzieje Flandrji w wieku XIV a przechodząc do teraźniejszości, powiedział: „Belgia nie znajdowała się nigdy w położeniu równie pocieszającem jak teraz. Ale długi pokój ma także swoje niebezpieczeństwa. Niektóre polityczne przejawy nowożytnego świata mogą być w swych skutkach zgubniejsze nawet niżli wojna. Lwowi flandryjskiemu nie wolno zasypiać. Z niepodległości powstaje wolność; gdy pierwsza znika, ginie druga! Zobowiążmy się tedy wszyscy uroczyście nie cofnąć się przed żadnemi ofiarami tam, gdzie idzie o zabezpieczenie praw ojczyzny“.

Konstantynopol d. 16 sierpnia. W niedzielę wieczorem zgorzało w Skutari nad Bosforem około 1200 przeważnie drewnianych budynków, między niemi kościoły grecki i ormiański. Z ludzi nikt nie postradał życia.

Tyrnowa 16 sierpnia. Wczoraj odbył się bankiet oficerski, przegląd wojska, zwiedzenie obozu, przyczem okrzykiwano z entuzjazmem Koburga jako księcia Bułgarji. Koburg oświadczył, że pragnie uszanować i zatrzymać wszystko co książę Aleksander w kraju pozostawił.

Kiedy ks. Ferdynand wyjeżdżał z miasta, oficerowie zanieśli go na ramionach do powozu. Książę przyjął ofiarowaną mu godność honorowego pułkownika pułku tyrnowskiego.

Paryż 16 sierpnia. Doniesienie Agencji Havasa z Konstantynopola: Porta wystosowała do mocarstw okólnik, w którym podaje, że po uroczystem oświadczeniu Koburga, iż przed uzyskaniem aprobaty Porty i mocarstw podróży nie podejmie, Porta musi teraz wstrzymać się od wszelkich oficjalnych stosunków z księciem Ferdynandem i życzy sobie zasięgnąć opinji mocarstw, jak one zapatrują się na zachowanie się księcia i rozwiązanie kwestji.

Kair 16 sierpnia. Między Anglją a Francją stanęła ugoda co do użycia w przyszłości kwoty 25.000 funtów szterl. rocznie z dochodów Egiptu na częściowe zniesienie robót pańszczyźnianych. Rząd egipski przedłoży tę ugodę do zatwierdzenia innym mocarstwom.

Londyn 16 sierpnia. W sobotę schwytano w Cowes, na wyspie Wight, Francuzkę, wrzekomą Matyldę Drouin, guwernantkę, podejrzaną o zamiar wykonania zamachu na rezydencję królowej w Osborne. Znaleziono przy uwięzionej rozmaite materjały, które uznano jako wybuchowe.

Londyn 16 sierpnia. Biuro Reutera donosi z S i m l i: W prowincjach północno-zachodnich zmarło w czerwcu i lipcu 70 000 osób na cholerę.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16 sierpnia.

Hotel Angielski: Pp. A. Żukowski z Brzeżan. W. Zralski z Krakowa. A. Misiecki z Słobótki leśnej. R. Urbański z Złoczowa.

Z zbożowych targów

16 sierpnia	Lwów	[illegible]	[illegible]	Jarosław
Pszenica	7 —— 7 25	6 85 — 7 10	6 65 — 7 —	7 —— 7 50
Żyto	4 50 5 —	4 10 — 5.—	4 25 4 85	4 60 — 5 15
Jęczmień	4 —— 5 40	3 60 5 —	3 50 — 5.—	4 — 5 75
Owies	3 50 — 4 25	3 50 4.—	3 50 4 —	3 65 — 4 50
Groch	.— 5 —	4 50 7 —	4 25 6 5	4 75 7 —
Wyka	.— 4.50	3 85 4 40	3.50 4 50	4 —— 4 75
Rzepak	9.— 9.50	9 20 10 —	9 — 10 —	9 50 10 25
Lnianka	—	—	—	—
Konic. czer.	—	22 — 42 —	22 — 40	25.— 40 —
Konic. biała.	—	[illegible]0.— 48.—	37.— 50	40 — 55
Konic. szwed.	—	—	—	—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20 — 40 nominalnie
Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25.—
Wiedeń 16 sierpnia Pszenica od 7 26 do ·—. Żyto od 5 94 do ·— Okowita 26 75 — do —·—. **Berlin 16 sierpnia** Pszenica 151 — do 152 — Żyto 115 — do 117 50 Okowita 69 50 do 70 25. **Peszt** 16 sierpnia Pszenica 6 90 do —·— Żyto 5 70 do —·— Okowita 26 27 do —.—

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 16 sierpnia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81 55 Renta wspólna srebrna 82·80 Renta 4% złota 112.90. Renta 5% papierowa 96.50 Akcje banku austro-węgierskiego 884.— Akcje austrjackie kredytowe 281.50. Funty szterlingi 126·— Napoleondory 09·98½. Marki niemieckie 61.67½

Lwów. Z Izby handlowej. 16 sierpnia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k	212 25	215 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	222 —	225 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a	275 —	280 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 75	100 75
„ „ „ 5 „ prem	102 75	103 75
Banku krajowego 4½ % w. a.	96 —	97 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 25	102 25
„ „ „ 4 „ „	95 50	96 50
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ 1883 4½% „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	17 50	19 50
„ Stanisławowa	28 50	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5 84	5·94
Dukat cesarski	5 90	6 —
Napoleondor	9·96	10·06
Półimperjał rosyjski	10·23	10·33
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·09 —	1·11 —
100 marek niemieckich	61 55	62 25

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1 Czerwca 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5 50	9 27	11.35	3 58	8.34 Ze Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	10 24	3 05 (pociąg mięszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10 10	2 28 (pociąg mięszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3 35 (pociąg mięszan.)	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10 44	4.10	4 50	2.25	7 58 Do Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	6.10	10 25 (pociąg mięszan.)	12 38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55 (pociąg mięszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.2[illegible]	11.06 (pociąg mięszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47:

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5·59 m. rano.

59)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

— Kto Rolandzie? Rzecz prosta że Vera. Doprawdy, położenie jej jest okropne; czem dłużej je rozważam, tem bardziej żal mi biedaczki. Wuja jej wartoby powiesić, czy zaś na takiego nikczemnika jak ten wasz margrabia de Frontignac istnieją dostateczne kary, wątpię bardzo, ja bowiem gotowabym dla niego średniowieczne przywrócić męczarnie. To czyste zwierzę a nie człowiek; żałuję bardzo że nie byłam obecną, jak August dotykalną dawał mu nauczkę.

— Co prawda ja twego żalu podzielać nie mogę, — zauważył pułkownik żartobliwie, — choćby ze względu na miejsce i otoczenie, w jakiem się zajście odbyło.

— Ach, ty szkaradny, złośliwy dzieciaku! Rzecz prosta iż nie miałam zamiaru do domu gry zaglądać. Wiesz jednak co Rolandzie, przyznaję się że nie rozumiem Very wcale. Nie mogę pojąć stosunku jej do St. Mar'a, tak prostego napozór a nienaturalnego w gruncie rzeczy.

— Bo też będąc na twojem miejscu, nie starałbym się zgłębiać go nawet. Wierzaj moje dziecię, żа próżne te zabiegi, — zapewniał Trevanion spokojnie. — Zbadać myśli takich jak Vera i St. Mar ludzi, wogóle rzecz niełatwa; niech nam też wystarczy wiara w honor ich i charakter. Zresztą nie rozumiem nawet, co cię w zachowaniu jej uderza obecnie, wszak są na tej samej stopie co zawsze.

— Tak, pozornie. Cała ta jednak troska i ciągły niepokój ze zgryzotą połączony, podkopuje zdrowie Very; blednie i mizernieje z dniem każdym, — objaśniła Helenka smutnie. Niemożna jej się dziwić nawet, takie bowiem ciągłe prześladowanie plotek i potwarzy zdołałoby żelaznym nawet zachwiać organizmem. Gdyby to o mnie chodziło, nie byłabym za nic w świecie chciała, spotykać się później z St. Mar'em.

— Moja droga, — Vera jest przedewszystkiem światową i rozumną kobietą, jakkolwiek zaś niewieścia jej duma musi być srodze dotkniętą, jakkolwiek dalsze obcowanie z Augustem rani z pewnością miłość jej własną i wszelkie delikatności poczucie, niemniej rozumie doskonale, iż instynkt zachowawczy i prawa przyzwoitości nie pozwalają jej teraz właśnie zrywać z St. Mar'em. Jawne utrzymanie przyjaźni ich, może tu być jedyną honorową na wszelkie potwarze odpowiedzią. Gdyby dziś spróbowała odsunąć od siebie Augusta, stugębna plotka zawołałaby zaraz z tryumfem: A co miałam rację! Cała ma opowieść była prawdziwą, niezbitą, na sam widok męża powstającego z grobu zapomnienia pokłóciła się z jawnie wyróżnianym ulubieńcem. Nie mamy zresztą o czem mówić, zarówno St. Mar jak miss Cassilis, są ludźmi zbyt sprytnymi, aby nie wiedzieli co robią i do czego dążą. Chodźmy już maleńka, powóz czeka od dawna. Wszak Vera tam się ubierze?

— Rzecz prosta, wzięła nawet suknię ze sobą. Hawksley dowodzi zawsze, iż nie znał dotąd artystki, którаby tak prędko strój zmienić umiała.

Piękne rumaki zwrócone w stronę Colosseum poniosły ich lotem strzały, tak iż w kilka chwil później, osadzone na miejscu, zatrzymały się przed bocznem wejściem teatru, budząc podziw w piersi mr. Brown'a strzegącego bram zaczarowanego przybytku Melpomeny.

Pułkownik Trevanion wysiadł sam tylko, a zwracając się do odźwiernego, zapytał uprzejmie:

— Czy miss Cassilis dawno czeka już na nas?

— O, nie sir. Przedstawienie dopiero się co skończyło. Czy mam ją zawiadomić o przybyciu państwa?

— Dziękuję, niepotrzeba, sam pójdę po nią.

I skierowawszy się do ogólnego salonu, zastał tam już Verę, która zmieniwszy kostjum teatralny na pełen wdzięku, gustowny strój wieczorowy, gawędziła właśnie z Hawksley'em, pozwalając mu zapinać długą rękawiczkę, tego samego co suknia koloru.

— Dobry wieczór pułkowniku, — zawołał dyrektor spostrzegłszy go na progu. — Czekamy tu właśnie na pana. Patrz tylko, czy nie wspaniale miss Cassilis wygląda dzisiaj?

Spojrzawszy bacznie, Roland zauważał przedewszystkiem, iż młodziutka artystka śmiertelnie musi być znużoną. Nie zaćmiewało to piękności jej, lecz nadawało delikatnie wyrzeźbionym rysom wyraz przejmującego smutku.

Jakkolwiek Trevanion nie zdradził wrażenia swego słowami, musiało ono jednak wyraźnie odbić się w jego obliczu, Hawksley bowiem podjął żywo:

— Zmęczona jest, to prawda; po trzygodzinnym występie nie może być inaczej. W każdym razie stokroć jest lepiej dla miss Cassilis aby się jak najwięcej pokazywała w towarzystwach. Widok jej podziała najlepiej przeciwko machiawelacjom tego nikczemnika, a przecząc jego prawom, postawi zarazem pewną tamę potwarczym wymysłom i językom.

Otuliwszy zaś starannie gwiazdę swego teatru balową zarzutką, poczciwy dyrektor oddał ją pod opiekę Rolanda.

Gdy Vera i pułkownik Trevanion ukazali się na progu, wysoka jakaś, ciemna postać, odskoczyła szybko odedrzwi i w zagłębieniu sąsiedniej ukryła się bramy. Powóz ruszył i zniknął oddawna, a tajemniczy ów zwolennik mroków nocnych stał wciąż w miejscu, nie opuszczając swego stanowiska. Dopiero, gdy ostatnie w gmachu teatralnym zagasło już światło, gdy drzwi zewnętrzne zgrzytnęły zasuwanemi ryglami, podejrzana ta osobistość wysunęła się ostrożnie, i w stronę miasta zwróciła.

Kto to był? Co śledził i kto szpiegował? Dla czego stawał w miejscu tem przez kilka wieczorów i miał nadal niejednę noc jeszcze spędzić pod murami Colosseum? Snać nie gardząc rolą psa gończego, tropił ślad kogoś, co dlań miał grubą stać się zwierzyną.

. . . .

Tańce w pełnem już były rozwoju, gdy lady Karolina Grey pospieszyła do drzwi, aby ostatnich swych powitać gości. Żywa jej uprzejmość ogólną już zwróciła uwagę, to też gdy kamerdyner zameldował równocześnie państwa Rolandów Trevanion i miss Verę Cassilis, nazwisko tej ostatniej silne na zebranych uczyniło wrażenie.

— Dziękuję pani bardzo, że raczyłaś zaszczycić nas swą obecnością, — mówiła jej lordowska mość głośno. — Umiem uprzejmość twą miss Cassalis ocenić tem więcej, iż wiem jak wiele pracy dramat pana St. Mar'a daje ci co wieczór. W zamian jednak macie państwo satysfakcję, że tak wspaniałego dzieła oddawna na naszej nie dawano scenie. Utalentowany jego autor przybył przed dziecięciu minutami zaledwo; szkaradnik, za opóźnienie to, porządnie został wygderany. Ach, walc już skończony! Skoro tak, cofam się szybko, nie chcąc zabierać miejsca tancerzom, którzy obie panie rojem oblegną zapewne.

Przepowiednia sprawdziła się dosłownie, także, gdy Augustyn przyszedł powitać Verę, ujrzał ją już zdala tylko, wspartą o ramię Allana Grey'a i wirującą po lustrzanej posadzce salonu.

— Cóż to za śliczna dziewczyna! — mówiła jedna z pań starszych, tworzących żywe umeblowanie salonu. — Jakkolwiek jednak pojmuję, iż mężczyzni mogą szaleć za nią, niemniej dziwię się śmiałości lady Greya, która chce ją widocznie do naszego wprowadzić kółka. Jakże można przyjmować u siebie aktorkę i w dodatku kobietę tak osławioną? To rzecz niesłychana! Wszak cały świat już wie, jakie okropne skandale opowiadają o niej i o margrabim de Frontignac. Wczoraj jeszcze z najpewniejszego słyszałam źródła, iż poślubiła go urzędownie w Paryżu, a później porzuciła bez żadnych z jego strony powodów, wszelkich przytem odmawiając wyjaśnień. Obok tego zaś, — dodała wzruszając ramionami, — nikt z nas nie może dziś wątpić, iż owa sławna awantura karciana, od której przed kilku dniami wszystkie trzęsły się kluby, była tylko pozorem kłótni, o inne bowiem zupełnie chodziło pretensje. Stara historja, — nie po raz to pierwszy dwóch współzawodników godzi na siebie dla pięknych oczu kobiety; tu jednak gdzie chodzi o prawa męża, trudno byłoby brać stronę rywala.

— Bardzo to być może, — przyznała z pewnym uporem sąsiadka, — dopóki jednak ludzie tak poważni i tak nieskazitelni jak pułkownik Trevanion, uważają ją za stosowną towarzyszkę dla swej żony i pod własny dach przyjmują, dopóki jest przez Percivalów jak drugie kochana dziecko, dopóty wierzyć będę, że w plotkach krążących na karb jej, jedno słowo prawdy istnieć nie może. Pomimo sławy artystycznej, okrywającej imię jej, awanturnica zbiegła od męża i podejrzanej wartości aktorka nie miałaby pewno przyjaciół w takich kółkach, lady Karolina Grey zaś, nie ośmieliłaby się wprowadzić jej jako gościa do domu swego męża. Na punkcie tym dwóch zdań być nie może. Nazwiska opiekunów są dostateczną dla charakteru miss Cassilis gwarancją.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

PP. Kosłowskich proszę o portret swego przodka, zostający u nich od śmierci Ajdukiewicza w Libussy, lub o wyjaśnienie. Dr. Uranowicz w Złoczowie.

Organista, żonaty, lat 26, trzeźwy i moralny, umiejący dobrze grać na organach z silnym i melodyjnym głosem, trudniący się przytem w wolnych chwilach szewstwem lub w razie potrzeby mogący się zająć gospodarstwem, na którem się także doskonale rozumie, z bardzo chlubnemi świadectwami — poszukuje posady w mieście lub na wsi. Zgłoszenia łaskawe przyjmuje ks. J. Anklewicz, wik. w Oprysłowcach p. Zbaraż.

Mężczyzna 27 lat licząc — z inteligentnego domu, wykształcony, pozostający obecnie na bezpłatnej praktyce w jednem z tutejszych biur rządowych — chciałby poślubić pannę inteligentną, moralną, którаby mu mogła zabezpieczyć utrzymanie przez przeciąg półtora do dwóch lat. Majątku innego nie żąda. Listy, (które będą w najściślejszej dyskrecji zachowane, a na żądanie zwrócone) w celu bliższego porozumienia uprasza się łaskawie nadsyłać pod adresą: A. S. l. 59. Lwów — poste restante.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)